

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki

S  
w  
i  
e  
t  
y  
P  
a  
t  
r  
o  
n  
i  
e  
b  
i  
g  
o  
s  
t  
a  
w  
K  
ł  
o  
s  
c  
i  
o  
w  
i  
O  
j  
c  
z  
y  
ź  
n  
i  
e



# KATOLIK W POLITYCE

(Klęską życia publicznego jest nienawiść)

Katolik wszędzie zostaje katolikiem: w kościele, w domu, na zabawie, na zebraniu politycznym, na urzędzie, w wojsku, w Sejmie czy Senacie.

To znaczy: katolik zawsze i wszędzie katolikiem zostać powinien. Niestety, nie zawsze tak się dzieje, a zwłaszcza często widzi się i słyszy w polityce katolików, którzy jako politycy nie mówią i nie czynią po katolicku, poddając się kierownictwu nieraz wręcz przeciw-katolickiemu, popierając gazety przeciw-katolickie, biorąc udział w zebraniach politycznych i wiecach przeciwkatolickich, na których występują mówcy przeciwko Chrystusowemu Kościołowi oraz sięgają hasła niechrześcijańskiej nienawiści.

Kościół z całą serdecznością śledzi wysiłki ludu, który i na polu polityki szuka poprawy swej doli — niedoli.

Nie jest zadaniem Kościoła uprawiać politykę. Ale Kościół nie zakazuje katolikom udziału w polityce, owszem zachęca ich i wzywa do czynnego udziału w życiu państwowym.

Jest to konieczne dlatego, aby w krajach katolickich (jak w naszym) życie publiczne zawsze stało na gruncie zasad katolickich, aby państwa i jego rządów nie opanowała mniejszość bez-

bożnicza, wolnomyślicielska, jak jest np. w katolickim Meksyku.

Ale polityka — to sprawa poważna i wielka, która wymaga dużo doświadczenia życiowego i dużo wiedzy.

Więc powinien katolik wstępować w życie publiczne, świadom swej katolickiej za nie odpowiedzialności, czyli z dojrzałym sądem o wielkich zagadnieniach państwowych, a zarazem z katolickim poglądem na ich stronę moralną.

I jeszcze do jednego szczególnie zobowiązuje katolika polityka: katolikowi nie wolno głosić hasła nienawiści!

Słuszna walka o sprawiedliwość społeczną winna stać na gruncie chrześcijańskiej miłości.

O tem poucza wyraźnie orędzie Prymasa Polski:

„Klęską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść, która dzieli obywateli państwa na nieprzejezdne obozy. Zpod organizacyjnego sztandaru z wizerunkiem Bogarodzicy nie wolno siać zdziczenia politycznego, klasowej nienawiści, rozterki narodowej”.

„U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznym. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem, tego uważa się za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego, żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego

stosuje się bez skrupułu kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje, u przeciwników niemal wszystko się potępia. Wyklucza się nawet możliwość zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Moralność katolicka każe upatrywać bliźniego w każdym człowieku, mimo jego grzechów czy błędów. Także w przeciwniku każe nam szanować dobrą wolę, uczciwość, zacność, zasługę.” (List Prymasowski 1936).

W zamętach i bałamuctwach ideowych czasów naszych, na różne wciągani bezdroża polityczne, Chrystusowym szlakiem pójdziemy w przyszłość jako naród i jako Państwo!

Ziemie polską nazwał Krasiniński „ziemią mogił (rycerskich) i krzyżów”. Bowiemy na strażnicy każdej wsi ustawił lud polski to godło zbawienia: krzyż.

Nie spuszczaajmyż go z oczu i w pracach społeczno-politycznych.

Nie zagubmy w nich, katolicy, myśli bożej, myśli i zasad chrześcijańskich, a nadewszystko — zasady chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego. Krzyżów w naszych salach zebrań, sztandarów z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej na wiecach — nie używajmy tylko dla dekoracji. One bowiem obowiązują.

Wojciech Grot.

## Ewangelja na niedzielę przewodnią

zapisana u św. Jana w rozdziale 20, wiersz 19—31.

**W**on czas o zmroku dnia owego, który był niedzielą, — mimo, że drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni z obawy przed Judejczykami, — przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł do nich: Pokój wam! A po tych słowach pokazał im ręce i bok; uczniowie zaś ucieszyli się, ujrzawszy Pana. Rzekł im więc powtórnie: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. A po tych słowach tchnął i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

Tomasz zaś, nazywany Didymus, jeden z dwunastu, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni przeto uczniowie mówili mu: Widzieliśmy Pana. Ale on im odrzekł: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego, i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę. A po ośmiu dniach uczniowie Jego byli znowu w domu, a Tomasz z nimi. Jezus przyszedł pomimo drzwi zamkniętych i stanął w pośrodku, i przemówił: Pokój wam! Potem rzecze do Tomasza: Włóż palec twój tutaj, i oglądaj ręce moje; podnieś także rękę swą i włoż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Odpowiedział Tomasz i rzekł doń: Pan mój i Bóg mój. Jezus mu rzecze: Żeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyleś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. — Wiele też innych cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze.

To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego.

### NAUKA

Trzykrotnie w dzisiejszej ewangelji św. zwiastuje codopiero zmartwychwstały Pan Swym trwożliwym uczniom pokój. Poprzez wieki i my słyszymy bardzo często radosne pozdrowienie pokoju. Przy każdej mszy św., mianowicie bezpośrednio po złamaniu hostji przenajświętszej, życzy wiernym zawsze im życzliwy kapłan pokoju, mówiąc uroczyście: „Pax Domini sit semper vobiscum” — „Pokój Pański niech będzie zawsze z wami!” My jednak tego błogiego pokoju w zasadzie nie mamy. Nie ma go świat mimo dzisiejszego, wprost zadziwiającego postępu cywilizacji, nie ma go społeczeństwo ludzkie mimo nowych ustrojów społecznych: ludowego socjalizmu i bezbożnego komunizmu, nie mają go państwa opanowane przez faszyzm. Oto tragizm życia obecnego. Czy nie można wogóle znaleźć pokoju na tym świecie? Czyż razem z wszystkimi posępnymi ludźmi tego świata, pokroju cynicznego Schopenhauera, mamy sobie i drugim powiedzieć: „Nie warto żyć, lepiej zginąć”? O, nie! Jest pokój na świecie; trzeba go tylko umieć szukać.

Pokój to największe szczęście człowieka na ziemi. Kto ma pokój, ten ma wszystko. Ten zaś jest szczęśliwy, któremu wszystko się układa według jego życzenia i woli. Taki człowiek czuje się szczęśliwy i ma stały, wewnętrzny pokój. Czy są tacy

ludzie na świecie? O, znachodzą się, acz jest ich bardzo mało. Więcej znajdziesz ich pomiędzy (statnami tego świata, niż pomiędzy pierwszymi. Nawet nie we wszystkich duszach t. zw. pobożnych dostrzeżesz pokoju i ciszy. „Cóż to za ludzie — pytasz się ciekawie — którym wszystko się dzieje według ich życzenia?” To ci wszyscy, którzy będąc ściśle złączeni z Bogiem, zawsze i wszędzie zgadzają się z świętą wolą Boga. Tacy boży ludzie chcą tego wszystkiego, co Bóg chce; chcą nawet tego, aby Pan ich nawiedzał także krzyżami i cierpieniami, znając ich niezmierną wartość. A więc zgadzanie się z wolą Bożą jest tym nieodzownym warunkiem, pod którym można osiągnąć trwałą i niczem niezamącony pokój wewnętrzny. Tej samej prawdy naucza także Pismo św., kiedy mówi w 30-tym, pełnym radości psalmie: „Jakże wielkie mnóstwo słodyczy twej, Panie, którąś zachował dla bojących się Ciebie”.

Najlepiej jednak tłumaczy nam warunek pokoju książę tego pokoju, Chrystus Pan, swymi programowymi słowami: „Ucicie się ode Mnie, zem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym”. Cisi i pokornego serca to właśnie ci, którzy nic nie mówią na wszystkie krzyże i cierpienia, zgadzając się zupełnie ze świętą wolą Bożą.

A więc poddawajmy się zawsze wszechmocnej woli Bożej, a błogi pokój zapanuje w naszych, dotychczas może niespokojnych sercach. Amen.

# KU MĘCZEŃSKIM WYŻYNOM

(Na dzień św. Wojciecha, 23 kwietnia)

Od Redakcji: Z głęboką wdzięcznością dla J. Eks. Najdostojniejszego X. Biskupa Laubitza drukujemy w niniejszym numerze na tegoroczne uroczystości Św. Wojciecha dalszą serję barwnych płaskorzeźb O. Efrema z Kcyni, zdobiących wspaniale wnętrza bazyliki gnieźnieńskiej. Dzięki wielkiej życzliwości Najprzewielebniejszego X. Biskupa możemy, pierwsi ze wszystkich pism polskich, na łamach naszego pisma pokazać naszym czytelnikom nowe płaskorzeźby.



Jesteśmy w wieku krwi i żelaza u końca dziesiątego stulecia. Brak na całym świecie jakiegokolwiek, wszystko ogarniającej i wszystko porządkującej władzy. Kto mocniejszy, ten dyktuje prawo. Kto jest w posiadaniu najlepiej utwierdzonego kastelu, ten jest bezsprzecznym panem życia i śmierci. Kwitnie niewolnictwo. Ludźmi pojmamy na wojnie lub złowionymi na zbrojeckich wyprawach handluje się jak towarem. Słowo Boże, względy moralne, miłość bliźniego lub miłosierdzie nie mają najmniejszego znaczenia. Najmniejszego także znaczenia nie ma święte prawo małżeńskie. Sprzykrzy się małżonka prawowita, uśmiecha się partja lepsza, to bez najmniejszych ceregieli wypędza się prawowitą na ulicę!

Kto nie może choćby pogrozić mieczem, tego nie słuchają i nie szanują. Nawet do Kościoła świętego zakrada się ogólne zdziczenie. Rzym, stolica pa-

pieży, jęczy w najgorszej niewoli możnowładczych rodów. Biskupi przekształcają się — co prawda nieraz z konieczności — na bitnych wojów, zapominających często o tem, że z woli Bożej są szafarzami najświętszych tajemnic i następcami apostołów. Iluż to z krwawą ręką wprost z pola bitwy spieszy do ołtarza!

Jednym słowem jest to wiek największego poniżenia, najciemniejszy i najsromotniejszy w dziejach Kościoła. Upadek obyczajowy jest tak wielki, że poganie w tych czasach ze wstrętem odwracają się od ówczesnych chrześcijan. „Jakto”, witają misjonarzy. „nas chcecie nawracać? Cóż to za nędzna religia, skoro wzajemnie ucinacie sobie ręce i nogi, wylupiacie oczy, skoro niema zbrodni, którejby u was nie popełniano!”

Gdyby Kościół był tylko dziełem ludzkim, ten jeden wiek X, to jedno sto lat wystarczyłoby najzupełniej, by Ko-

ściół pogрузić w odmęcie i doszczętnie go zniszczyć! Ale Opatrzność, która powołała go do życia, nie pozwala mu zginąć. Czuwa nad nim nawet w tem strasznym dziesiątym stuleciu.

W takich dopiero to okropnych czasach w całej pełni uwidacznia się boski charakter Kościoła! Na tle takich czasów dopiero pojmujemy cały ogrom wychowawczego wysiłku, jaki Kościół musiał włożyć, by z owych nieomal barbarzyńskich dzikusów X. stulecia zrobić ludzi naprawdę cywilizowanych i chrześcijańskich.

Ale już świta jutrzienka lepszych czasów. Już wychodzą z ukrycia, z cichego francuskiego klasztoru w Cluny (czyt. Klini) bojownicy o lepsze jutro ludzkości. Bóg w bardzo widoczny sposób lituje się nad biednym igrzadzajem ludzkim, skoro posyła do każdego nieomal narodu mężów prawych, Bożych, mających budzić śpiące i sponiewierane tak długo sumienia.

Jednym z tych mężów jest właśnie nasz św. Wojciech.

Dwa wielkie wydarzenia, językiem XX stulecia powiedzielibyśmy dwa wielkie przeżycia, sprawiły, że nasz święty Wojciech przestał być synem tego wieku, pełnego krwi i żelaza, a stał się apostołem wedle myśli Bożej.

Oto przeżycie pierwsze.

Zostawszy biskupem praskim, objął diecezję bardzo rozległą. Obejmowała nie tylko całe Czechy, ale sięgała hen aż do brzegów Bugu, Styru i Dunaju. Na tych ogromnych obszarach rozsiadły się szczepy pogańskie, które ledwo ochrzczone, żyły jeszcze w obyczajach zupełnie surowych. Jak na całym świecie, tak i w tej diecezji brakło jeszcze jednolitej, mocnej władzy. Rody rycerskie zwalczały się wzajemnie. Dwie zwłaszcza możnowładcze rodziny — Sławników (z której wywodził się Wojciech) i Werszowców toczyły ze sobą zapamiętałą walkę. Chcąc naród, a tem



samem i swą diecezję uspokoić, chwycił się św. Wojciech, by usunąć zarzewie sporów, środka, którym w owych czasach posługiwano się bardzo często. Postanowił dwa poważnione rody zbliżyć i pogodzić przez małżeństwo. Powziął tę myśl jeszcze w swej młodości. Kierował się niewątpliwie intencją najszlachetniejszą. Nie miał na oku żadnych osobistych korzyści. Sądził w czystości sumienia swego, że tak postąpić może, tem więcej, że świat wielki w owych (a także dzisiejszych jeszcze) czasach bardzo często posługiwał się do tego właśnie celu małżeństwami.

Wszakże nie minie kilkadziesiąt lat, a zawrze się, celem sprowadzenia na ludy pokoju, owe znane „polityczne” małżeństwo między 44-letnią margrabiną Matyldą a 17-letnim księciem bawarskim.

Więc i Wojciech postanowił dwa skłócone rody Sławników i Werszowców pogodzić w taki sam sposób.

I zdawało się, że młodzutki biskup dobrze uczynił, łącząc Kochana Werszowca ze swą bratanicą Bożeną z Lubic. A jednak zbłądził nie przez złą wolę, lecz przez brak życiowego doświadczenia. Połączył wbrew jej woli młodzutką dziewczynę z owdowiałym starcem. Na domiar złego Sławnikówna Bożena wcale nie zrozumiała wielkiego dziejowego posłannictwa, jakie jej poruczono. Dopuszczała się bowiem wkrótce wiarołomstwa i została publicznie potępiona. Zwyczajowe prawo czeskie nakazywało, aby niewierna małżonka zginęła z ręki męża.

Wojciech pomny na przykład zapisany w ewangelji św. Jana wziął żalującą za swój występek bratanicę w obronę, tem więcej, że zdołała się schronić w mury kościoła św. Jerzego. Gdy krzyki i hałasy domagające się śmierci nie ustawały nawet w nocy, wychylił



się na ulicę gotów na męczeństwo. „Otom jest, jeżeli mnie szukacie”.

Lecz tłum nie zważając na niego wtargnął do kościoła, gdzie w presbiterjum kryła się nieszczęśliwa grzesznica. Napróżno oburącz uchwyciła się ołtarza wielkiego. Została oderwana i zamordowana w miejscu świętem z pogwałceniem prawa azylu, zapewniającego w owych czasach ochronę nawet zbrodniarzowi uciekającemu się pod opiekę miejsca świętego.

Po zabójstwie tem nastąpiły jeszcze dalsze. Gdy Wojciech zgodnie z prawem kościelnym rzucił na świętokradców klątwę, możnowładczy ród Werszowców uderzył na zamek w Lubicach i wymordował wszystkich Sławników. Ocalał jedynie Sobiebór, który nie chcąc czy nie mogąc wracać do Czech, przyjął u króla polskiego służbę i użył Pałuki (okolice Żnina 995).

Bez cierpień nikt nie może osiągnąć wiecznej szczęśliwości. Z tej też przyczyny Bóg żadnemu ze sprawiedliwych nie szczędzi krzyży i krzyżyków.

Aczkolwiek niewinny, w sumieniu czysty, kierujący się w całej tej małżeńskiej sprawie najidealniejszymi pobudkami, został biskup Wojciech Sławnik wypadkami temi okropnie wstrząśnięty.

Strasne przeżycia związane z tragicznym małżeństwem bratanicy sprawiły, że Wojciech poznał lepiej życie, i przekonał się następnie, namacalnie na rodzinie i na własnej osobie o opłakanych skutkach okropnego zepsucia. Uprzytomnił też sobie całą beznadziejność swej dalszej pracy biskupiej w Pradze.

„Tu tylko ratować może Bóg”

Z tą boleśnie przygniatającą świadomością opuścił Pragę i udał się na klasztorne wygnanie do Rzymu.



Lecz zanim wydarzyło się to strasne nieszczęście z bratanicą, Bóg już poprzednio urabiał duszę swego wybrańca Wojciecha. Korzystał tedy z każdej okazji, by otwierać mu oczy i odwracać go od spaczonych pojęć wieku dziesiątego. Ow wypadek był tylko tragedją rodziną. Teraz sprowadza mu przed duszę strasną tragedję kapłańską Diethmara. To co młody Wojciech przypatrując się tej tragedji w sercu przechodzi, będzie jego największym, najboleśniejszym lecz i zarazem najwięcej zbawiennym przeżyciem.

Ziemia jest ogromnem pobojowiskiem. Codziennie tysiące staczają bój ostatni, każdego dnia 88 tysięcy kona, a co sekundę jedno ulata życie, a jednak pozostajemy zimni, nietknięci, gdyż patrzymy na smutny pochód nieubłaganej zniwiarki, jako na rzecz najzupelniej naturalną.

Ale bywają wypadki, gdy Bóg po mistrzowsku, dla swoich wyłącznie celów, potrafi posługiwać się śmiercią. Jedni Go wtenczas rozumieją i nawracają się, drudzy mimo, że zrozumieli, dalej swoją własną kroczą drogą. Taki Luter traci w pojedynku przyjaciela i wkrótce potem śmiertelnie przeraża się bliskim uderzeniem gromu. Choć przez całe życie pójda za nim te wydarzenia, jednak niczego z nich się nie nauczy i stanie się wkońcu odstępca.

Gdy Henryk IV wypowiedział Grzegorzowi wojnę, zdawać się mogło, że papież zginie, gdyż cała opinia, wszyscy możni tego świata, nie zważając na klątwę kościelną, obciążającą Henryka, stanęli po stronie cesarza. Ale wystarczyło, że Bóg sięgnął do najstraszliwszego rejestru. By pomóc swemu namiestnikowi, trupem położył w podpadającą krótkim czasie 3 najgorliwszych i najpotężniejszych sojuszników Henryka, Wilhelma z Utrechtu, Burkharda z Miśni i Gotfryda z Lotaryngji. Odrązu opinia odwróciła się od Henryka i przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Grzegorza...

Takich wypadków możnaby dużo wliczyć w historji.

Z takiego wypadku skorzystał Bóg także względem naszego Wojciecha.

Wojciech pochodził z rodu możnowładczego. Gdyby zechciał, mógłby, w pojęciu wieku X, i jako kapłan i jako biskup nadal wieść życie rycerza, pełne swobody i radości światowej. Takie to już były naówczas pojęcia! Niktby go za to nie ganił, i niktby się nie gorszył.

Lecz oto Bóg zsyła mu u samego progu kapłańskiego powołania, to najcięższe doświadczenie życiowe. Każe mu być

świadkiem śmierci duchownego, umierającego w rozpacz! Jako młodzieńki kapłan musi z woli Bożej stać u śmiertelnego łoża swego przełożonego, nieszczęsnego biskupa praskiego Diethmara. Diethmar był typowym biskupem 10 stulecia. Prowadził żywot świeckiego władcy. Dla duchowieństwa sobie podwładnego był słaby i pobłażliwy. Czeskim wielmożom schlebiał. Od ludu się

mógł zejść przed tum św. Piotra między żebraki; kiedy łaska tak dalece zwyciężyła przyrodzenie, że wszedł do szpitala i w niepojętem unieźnieniu począł zcałowywać ropiejące rany trędowatych, wtenczas, mówią dziejopisarze, nastąpiła w 26 letnim młodzieńcu owa decydująca chwila, w której przepadł zwykły człowiek, zniknęło dziecko Adama, w której przestał istnieć Bernadone, a rozpoczął wieść życie Święty.

Od chwili śmierci Diethmara następuje także to ostateczne przeobrażenie, to ostateczne już do końca trwające nawrócenie świętego Wojciecha. Jeszcze tej samej nocy potomek Sławników obchodzi kościoły praskie, odziany zgrzebnym worem i posypany popiołem. Nic go już później tak nie wzruszy, i nic tak do głębi nie przeniknie. Ani owa ucieczka, gdy w nocy z Pragi pokryjomo uchodzić musi z samem tylko życiem. Ani nieszczęsny koniec bratanicy. Ani śmierć Sławnikowiczów. Ani koniec całego rodu w Lubicy. To wszystko zblednie wobec ogromnego przeżycia, którego doznał jako młodzieńki kapłan, gdy Bóg umyślnie postawił go jako świadka naocznego tragicznej śmierci biskupa Diethmara. Mortuus adhuc loquitur! Zmarły, a jednak wciąż jeszcze mówi! Ten zmarły, jako widmo zbawienne, wciąż pójdzie za nim; nie opuści go ani w klasztorze rzymskim, ani na dworze króla polskiego, ani w rozlicznych ciężkich, długich podróżach, ani wreszcie w owej strasznej chwili (bo straszną musiała być taka chwila nawet dla Świętego), kiedy kapłan poగాński wbiąć mu będzie w piersi włócznię żelazną.

O błogosławione widmo, które z spalonej duszy dziecka X stulecia zdołało urobić świętego, apostoła i męczennika!



odsuwał. Tam, gdzie trzeba było wkroczyć, karcieć, ganić, w obronie Bożej sprawy własnej nastawiać skóry — tam go niema.

Niespodziewanie, w sile wieku popada w ciężką niemoc, która kończy się w styczniu 982 r. śmiercią.

Wojciech znał go dotychczas jako człowieka szczęśliwego, wesołego, zadowolonego. Teraz u śmiertelnego łoża namacalnie się przekonuje, że to był tylko pozór, że to był pokój nieszczęsny, istny dar piekła, pokój, do którego człowiek dochodzi, gdy, głuszac sumienie, wyzbywa się rozumu, tak, że na koniec nawet zbrodnię zwie cnotą! Wojciech słyszy ostatnie słowa Diethmara. Widzi mękę duchową konającego. Z przerażeniem spostrzeżę rozpacz, z jaką ów nieszczęsny biskup przeklina całe swe chybione życie...

Kiedy św. Franciszek z Assyżu tak dalece się przemógł, że jako żebrak

Objaśnienia do poszczególnych obrazków:

Na stronie frontowej oliarnik przebija św. Męczennika. Obrazek drugi pokazuje nam śmiertelne szczątki św. Męczennika. Głowę uciętą toporem zatknęto na palu. Ciało leży na desce, obwiniete prześcieradłem. Deska z ciałem Świętego oparta jest jednym końcem o drzewo a drugim o pal z głową. Nad ciałem unosi się orzeł strzegący zwłok św. Wojciecha.

Obr. nr. 1: Obraz przedstawia św. ucznia magdeburskiego, który w nocy przed kościołem klęczał i modlił się w lichem odzieniu, boso i z odkrytą głową.

Obr. nr. 2: Św. Wojciech występuje w obronie nieszczęśliwej niewiasty (czytaj artykuł).

Obr. nr. 3: Obraz ten odzwierciedla nam czule serce św. Biskupa, który nieraz wyczerpywał wszystkie zasoby, by jak najwięcej niewolników chrześcijan wykupić z rąk kupców żydowskich, trudniących się wówczas owym handlem.

Obr. nr. 4: Blisko łodzi stoi św. Wojciech z towarzyszem. Na wybrzeżu morskiem widać Prusaków, trzymających w ręku łuk, włócznię i lirę. Św. Wojciech pokazuje im krzyż, w imię którego przychodzi do nich z radosną nowiną.

Obr. nr. 5: Św. Wojciech patrzy w widzeniu na dwa chóry świętych pańskich w niebie: jeden chór przybrany był w szaty śnieżnej białości, drugi zaś lśnił blaskiem czerwonej purpury. Każdy z tych szyków miał oddzielną zasługę i cieszył się właściwą sobie nagrodą. Jednych i drugich udziałem była wieczna chwala i nigdy się nie kończące szczęście niebieskie. Głos zaś jakiś mówił Wojciechowi: „Do obydwu tych chórów będziesz zaliczony i będziesz miał uczestnictwo stołu i stosowny zaszczyt”.

To krótkie wspomnienie przytoczyłem w przededniu nadzwyczajnych uroczystości, jakie odbędą się u grobu św. Wojciecha męczennika w Gnieźnie. Bazylika gnieźnieńska przybrała w ostatnich latach, dzięki troskliwej opiece i nadzwyczajnej ofiarności wiernych, jak i Najdostojniejszego Gnieźnieńskiego Pasterza taką szatę, jakiej jeszcze nigdy, nawet za najświetniejszych polskich czasów, nie miała. Do kolebki chrześcijaństwa przybędą w niedzielę tłumy po-

bożnych pątników z wszystkich stron Polski! Zjawia się z hołdem dla św. Męczennika Czcigodny Nuncjusz i Biskup Polowy. Powita ich z wysokiej wieży katedralnej największy dzwon w Polsce Wojciech, łup wojenny bohaterskiego Władysława IV-go. Wyjdzie naprzeciw Chrobry Bolesław... Zakuty w spiz z armat trzech ciemięzców, którzy przez tak długie lata łupili nam Polskę! Na tronie Wilhelma II, przed ołtarzem Wielkim zasiądzie Prymas Polski!

Więc niech i nas nie zabraknie tego dnia w Gnieźnie. Zgromadźmy się jak najliczniej przed trumną św. Męczennika! Przedłożmy Mu nasze bóle i zale, nasze troski i zmartwienia, nasze nadzieje i pragnienia. Prośmy Go o łaskę i błogosławieństwo dla siebie, dla rodzin i dla całej Polski.

Literatura — św. Wojciech, X. Zg. Geppert ad św. Wojciech — Dr. W. Brzeska i Wahl — Canossa.



## Z życia katolickiego

Kancelarja Cywilna komunikuje, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej objął protektorat nad Komitetem Obchodu Uroczystości 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi w Krakowie.

**Przeciw koedukacji w szkolnictwie powszechnem.** Z kół rodzicielskich dowiadujemy się, że w najbliższym czasie ma być złożony władzom memorjał w sprawie szkodliwego wpływu koedukacji w szkolnictwie powszechnem. W związku z tem w wielu miejscowościach odbywają się zgromadzenia rodzicielskie, na których zapadają uchwały wypowiadające się stanowczo przeciw szkołom koedukacyjnym. Ostatnio takie zgromadzenie odbyło się m. in. w Bochni, gdzie wybrano komitet, który ma interwenjować w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego i w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie zniesienia koedukacji w szkolnictwie średnim i powszechnem. Niezależnie od tego poszczególne rady miejskie również uchwalają zniesienie koedukacyjnego nauczania. (KAP)

**Pornografja wśród dzieci szkolnych.** Rodzice i opiekunowie dzieci, chodzących do szkół średnich i powszechnych w okolicy ulic: Chłodnej, Żelaznej, Leszno i Towarowej w Warszawie, skarżą się, że od dłuższego już czasu bezkarnie rozpowszechniane są tam pisma i pocztówki o treści pornograficznej. Przed domami, w których znajdują się szkoły, kręca się młodzieńcy o wyglądzie semickim z małymi walizkami lub teczkami, którzy proponują starszym dzieciom nabywanie tych pism i pocztówek. Poza tem w niektórych sklepach materiałów piśmiennych, mieszczących się w tych okolicach, jako premia do kupionego materiału, dodawana jest „stałym klientom” (dzieciom) lektura pornograficzna odpowiednio ilustrowana.

Zwracamy na to uwagę władz, które powołane są z urzędu do ścigania tego rodzaju przestępstw.

**Czerwoni faraoni.** „Moskwa posiadać będzie wkrótce obraz rozmiarów 33 metrów kw., przedstawiający Stalina oraz innych dygnitarzy komunistycznych” — oto wiadomość podana przez prasę.

Zdaje się, że dawny marksizm, religja „Kapitału”, przybiera w sowieckiej Rosji nową formę urzędowego bałwochwalstwa. Czy istotnie nową? Wystarczy zajrzeć choćby do historii Egiptu, aby przekonać się, że wszystko już było. Były nad Nilem, w epoce Tutemkamona, kute w bazalcie i w granicie, olbrzymie na 30 metrów posągi boga Amona, z twarzami poprzedniego faraona. Tutemkamona kazał rozbić je, a pewnego dnia podobny los spotkał jego posągi.

Obraz przedstawiający postać Stalina w otoczeniu towarzyszy: Mołotowa, Kaganowicza, Ordzonikidze, Andrejewa i innych. Obraz wysoki na sześć pięter! Co za koszmar! Ukaże się na ścianie budynku, w którym wyświetlane będą „kicze” dzia-

kowe. Warto zauważyć, że nie będą na nim figurować ani czerwony lew rewolucji, ani jego towarzysze: Apf-Ibaum-Zinowjew i Rosenfeld-Kamieniew... Jeszcze kilka lat temu ich rycerskie oblicza świeciłyby w samym środku dygnitarskiej grupy.

**Katolicy w Berlinie (1890—1935).** Znany berliński teolog protestancki, Walter Wendland, zwraca uwagę w swym świeżo ogłoszonym „Jahrbuch für brandenburgische Kirchengeschichte” na znamienny fakt stalego przyrostu katolików w Berlinie, mimo szalonych trudności rozwoju katolicyzmu w stolicy Niemiec. Wendland stwierdza na podstawie danych statystycznych, że w roku 1890 było w Berlinie 135 tys. katolików, a pod koniec roku ubiegłego blisko pół miliona, bo 441.135.

**Nieustraszonego biskupa.** W czasie ostatniego bombardowania Harraru przez eskadrę samolotów włoskich 79-letni biskup Andrzej Marja Jarosseau, wikariusz apostołski kraju Galla w Afryce i administrator apostołski z Dżibuti, odprawiał Mszę św. Mimo, że kilka bomb przebiło dach kościoła, sędziwy biskup nie przerwał nabożeństwa i odszedł od ołtarza dopiero po skończeniu Mszy św. Biskup Jarosseau należy do kapucynów francuskich. W roku 1900 mianowany został tytularnym biskupem Sauatra i wikariuszem apostołskim kraju Galla z siedzibą w Abisynji, w Harrarze. Administratorem prefektury w Dżibuti jest od 1924 roku.

**Jeszcze jeden bohater.** W Klesowie, woj. wołyńskim, zmarł nagle na udar serca ś. p. ks. prob. Franciszek Topolnicki. Urodzony w 1875 r. na Podolu rosyjskim, zamianowany proboszczem w Jarmolińcach. Znany i ceniony dla swych wielkich zalet charakteru całe swe życie hołdował wzniosłej zasadzie naszego wiśszca: „Miej serce — patrz w serca!” Któż może więcej powiedzieć o Nim jak nie liczne rzesze Jego parafjan, ludzi ubogich, często wyzutych ze wszystkiego, których wspomagał, chrzczył i grzebał za darmo! Nieraz spełniał swe obowiązki kapłańskie z niezwykłym poświęceniem, obdarzał biednych i chorych nie tylko środkami żywnościowymi, ale i lekarstwami, na które nie mogli się zdobyć. Wszystko to czynił cicho, nie szukając nigdy reklamy dla swych humanitarnych czynów. W oczach zaborców ś. p. ks. Topolnicki zakładał polskie szkoły, schroniska dla strców, budując kaplice, trzy razy stając przed sądem rosyjskim z powodu swej działalności patriotyczno-społecznej. Wreszcie w czasie wtargnięcia bolszewików na Ukrainę, ś. p. Zmarły otrzymał ranę ciętą bagnietem i tracił całe mienie. W Klesowie woj. wołyńskim, rozpoczął budowę kościoła, śmierć jednak położyła kres tej ostatniej Jego pracy.

**Wielki uczyony Pawłow a bezbożnicy.** Prasa rosyjska na emigracji podaje następującą rozmowę, jaka miała miejsce pomiędzy zmarłym niedawno wielkim uczyonym Pawłowem a pewnym żołnie-

rzem sowieckim: Pawłow często uczęszczał do pewnej niewielkiej cerkiewki w Moskwie. Pewnego razu po skończonym nabożeństwie uczyony przysiadł na ławce w pobliskim parku. Po chwili przysiadł się do niego żołnierz czerwonej armji, który widząc nędznie odzianego staruszka, z wyglądu przypominającego ubożego emeryta czy też urzędnika, zapytał go z uśmiechem wyższości: — Cóż to, dziadku, zdaje się, że wierzysz w burżuazyjnego Boga? — A wierzę, mój drogi, wierzę, odparł Pawłow. — Zdaje się, że i do cerkwi chodzisz, co? — A chodzę... — Ot ciemnota — warknął pogardliwie komunista, nie przypuszczając, że ma do czynienia z jednym z największych uczonych świata. (KAP)

**Powrót do Kościoła.** Ja, niżej podpisany w obecności Przew. Ks. Prob. i świadków, niniejszem proszę o umieszczenie, co następuje: Poznawszy, że zbłądziłem, odwłuję niniejszem wszystkie zgorzienia i błędy, które popełniłem i proszę, by ci, którzy poszli za moim przykładem wrócili zpowrotem do Kościoła rzymsko-katolickiego i przepraszam ich za zgorzienia.

Przykładem dobrego katolika i modlitwą będę błagał Boga, by pozostali wrócili i pojednali się z Kościołem. Józef Kostorz.

## Nasza Biblioteczka

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha  
Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin

**Paula Wężykówna. Ja o Was nigdy nie zapomnę.** Obraz sceniczny w sześciu odsł. nuch. Rzecz dzieje się w kolonii polskiej „Biały Orzeł” w Brazylii w roku 1931—1932. Nakładem Seminarjum Zagranicznego w Potulicach 1935. Obrazek osnuty na tle słów Ks. Prymasa Polski, odnoszących się do wychodźstwa polskiego: „Ja o Was nigdy nie zapomnę.” Przystanie listu i opłatka do kolonii polskiej, jako wypełnienie tej obietnicy, radość, pociecha oderwanych od ojczyzny wychodźców, śmierć Janka i starego Litwina przybycie księdza, wypełniają treść miłego obrazka, napisanego dla katolickich teatrów ludowych.

**Ks. Dr. Józef Umiński,** profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, **Historja Kościoła** w 2 tomach. Lwów 1934. T. I., stron XVI + 576. cena 12 zł., T. II. str. VIII + 563, cena 12 zł. Jest to w literaturze polskiej pierwszy zupełny podręcznik historii Kościoła z szczególniejszym uwzględnieniem Polski i Słowiańszczyzny, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla szkół akad. mickich, dla księży i nauczycieli historii. Wszyszy jednak, których interesuje przeszłość Kościoła, będą mieli wielką korzyść z tego podręcznika.

**Mieczysława Luczyńska. Pod promiennym sztandarem.** Polska Agencja Literacka. Warszawa 1934. Str. 320. Opowiadania z czasów przed- i powojennych pod zaborem rosyjskim o Zygmuncie Korskim, który razem z przyjaciелеm Orkanem organizował Straż Pożarną, aby pod jej promiennym sztandarem pielęgnować tajemną miłość ojczyzny, a potem rozwinąć go dla dobra wsi polskiej.

# USQUE DUM VIVAM ET ULTRA

Rozpoczęło się w kolejowym wagonie. Przecież mieszkali w tych samych stronach i temi samymi torami spieszyli na wspólne narady do wielkopolskiej stolicy. Te same wreszcie uczucia ożywiały ich serca i obaj tym samym służyli ideałom. Już w bardzo krótkim czasie spostrzegł wielki znawca ludzi ks. prałat Wawrzyniak w młodym, twardym, franciszkańsko skromnym przemysłowcu pleszewskim to drzewo, z którego wielkich tworzy się ludzi.

Małe, nikłe, wcale świetnie nie zapowiadające się były warunki, w które wszedł zaraz jako dyrektor przed 25 laty pan Franciszek Ksawery Ziółkowski. Mimo że był dyrektorem, musiał zakasać rękawy, musiał wyrzec się dobrowolnie niejednej przyjemności, musiał od świtu do późnego wieczora, od poniedziałku do ostatniej sobotniej godziny trwać przy tym warsztacie, który teraz począł powstawać pod jego wytrawnym kierownictwem.

Bóg błogosławił w widoczny sposób.

Bo przyszła wojna, nastąpiła rewolucja, nawiedziły nas inflacje i różne, wszystko obalające kryzysy. Placówki dawne, wypróbowane, doświadczone, zamykały w tym czasie podwoje na zawsze.

Ileż to razy w tych ciężkich czasach, w ciągu tych długich lat przystąpiła do Pana Dyrektora pokusa, by rzucić tę „niewdzięczną“ placówkę, ten „straszny“ warsztat zagarniający niemiłosiernie, chciwie, zaborczo całego człowie-

ka, wszystkie jego myśli i wszystkie godziny życia!

Inni przychodzili i odchodzili.

Ale Tyś trwał na posterunku!

Kiedy było ciężko i źle, krzepiłeś się nadzieją! A kiedy dobre nastawały

oświaty wychodzącej z najrozmaitszych kuźni, znajdujących się pod Twojem kierownictwem! Widziałeś te wspaniałe granitowe fundamenty, i jako gorliwy, gorący katolik cieszyłeś się widząc jak za Twoją walną przyczyną powstają zaczątki katolickiego ruchu wydawniczego w Polsce.

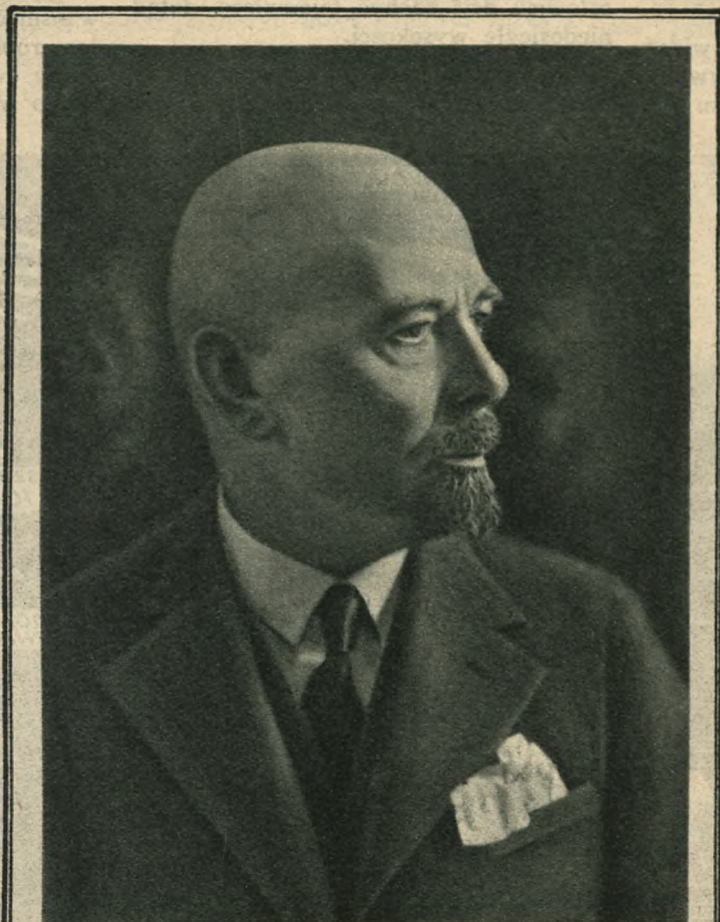
„Małe ziarno gorczyczne urosło większe od wszech jarzyn i stało się drzewem potężnym.“

Dziś, w kwietniu w r. 1936, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha obchodząc imieniny swego świętego Patrona, obchodzi równocześnie 25-lecie pracy, dzięki której pod wytrawnym 25-letnim kierownictwem swego Naczelnego Dyrektora Jubilata Pana Franciszka Ksawerego Ziółkowskiego zdołała jako przedsiębiorstwo szczerze polskie, prawdziwie katolickie, dające setkom ludzi pracę i chleb, zamienić się na jedną z najpotężniejszych kulturalnych placówek w całej Polsce.

Wiemy, że w ciągu tego 25-lecia Pan Bóg Drogiego Jubilata nieraz ciężko doświadczał, zabierając Mu osoby najdroższe i najmilsze! Jakżebyś chętnie w dzisiejszym dniu z temi właśnie osobami podzielił się jubileuszową radością! Drogi Panie Dyrekto-

rze! I za chmurami świecą gwiazdy! Nad biurkiem w gabinecie wypisałeś sobie słowo „Usque dum vivam et ultra“. Jak długo żyć będę i ponadto!

Żyj więc! Pracuj i działaj usque dum vivam et ultra!



**FRANCISZEK KSAWERY ZIÓLKOWSKI**  
Naczelny Dyrektor Drukarni i Księgarni św. Wojciecha  
*W zakładach tych, pozostających pod naczelnym kierownictwem Dostojnego Jubilata, wychodzi poza innymi pismami także Przewodnik Katolicki*

czasy, o lepsze targowałeś się z Bogiem! I proroczko widziałeś już przyszłość. Widziałeś filjalne placówki obciążające, wielce pożyteczną dla Ojczyzny pracą, jedną dzielnicę po drugiej. Widziałeś ogromny pożytek



## CHATA OJCOWA

Kazimierz Gliński

Pod błękitów osłoną,  
Złotą słońca powieką,  
Którą rzuca zdrój ciepła  
Hen — daleko, daleko —

W cieniu krzewów rzucona  
Kwieciem kalin różowa,  
Stoi moja rodzona,  
Moja chata ojcowa.

Ot, obórka tuż przy niéj,  
Na niej bocian klekoce,  
A słowiki śpiewają  
I dni całe i noce.

Ku błękitom, ku słońcu  
Trzy się wzniosły topole —  
Huczą skrzydła wiatraka,  
Na las patrzą na pole.

Stoją pełne zbóż stogi,  
W gumnach ziarno się chowa,  
Świat mi nie jest tak drogi,  
Jak ta chata ojcowa.

Nocką tysiąc lśni gwiazdek,  
Mgła napływa perłowa —  
W wieńcu mgieł tych i gwiazdek  
Marzy chata ojcowa.

# Dzisiaj szaleństwo — jutro rzeczywistość

Była ciemna, bezgwiezdna noc. W szerokiej dolinie nieco opadającej ku północy, przebiegała zygzakiem linja okopów. Zbudowano je wczoraj, w pośpiechu szalonym, przy pomocy ludności wiejskiej z najbliższych okolic. Kompanja forsownym marszem osiągnęła tę miejscowość, otrzymawszy rozkaz stawienia oporu nieprzyjacielowi, który tu lada godzina miał nadejść.

Okopy świeże, gdzie nigdzie widać jeszcze kupy jasnego piasku, wywalonego z wnętrza ziemi. Już czasu nie stało, by go wszędzie zakryć darnią. Żołnierze znużeni marszem odpoczywają na dnie rowów z przyciśniętymi do piersi karabinami. Tylko obsługa ciężkich karabinów maszynowych czuwa. Oczy patrzą stale w ciemną, tajemniczą przestrzeń. Wystarczy jednosłowo, a rozszaleją długie, grube lufy ogniem i położą zapory nie doprzebycia dla wroga. Cisza, ani drgnienia.

A wróg? Może przywarty do ziemi w tyraljerze szykuje się do natarcia, a może dzieli go zaledwie odległość szturmowa? Może za chwilę padnie tam — naprzeciw szepciem krótki rozkaz: przygotować granaty — bagnę na broń — szturm!!!

Trzeba to zbadać, aby nie było za późno. Świetlana więc smuga z błyskawiczną szybkością wylatuje w górę. Tam, na wysokości 60, 80, czy 100 metrów huk: pęka coś i opada deszcz — jasnym jakoby odłamki słońca — gwiazd, lecąc powoli ku ziemi. To rakietka! — Jasno jest, znika mrok, ale tylko na 1, 2, 3 sekundy, potem znów ciemna

Na obrazku porównanie różnych znanych nam wysokości: z tą, na której szymbować będzie rakietka przyszłości. Objasniamy jeszcze chmury: najniższe unoszą się chmury stratus, są to chmury warstwowe, widoczne często o wschodzie i zachodzie słońca. Wyżej, bo począwszy od tysiąca siedemset metrów aż do 4 przeszło kilometrów wznoszą się kłębiaste chmury cumulus (czyt. kumulusz). Najwyżej, bo na wysokości 10—11 kilometrów unoszą się pierzaste, mgliste, białe obłoczki cirrus.

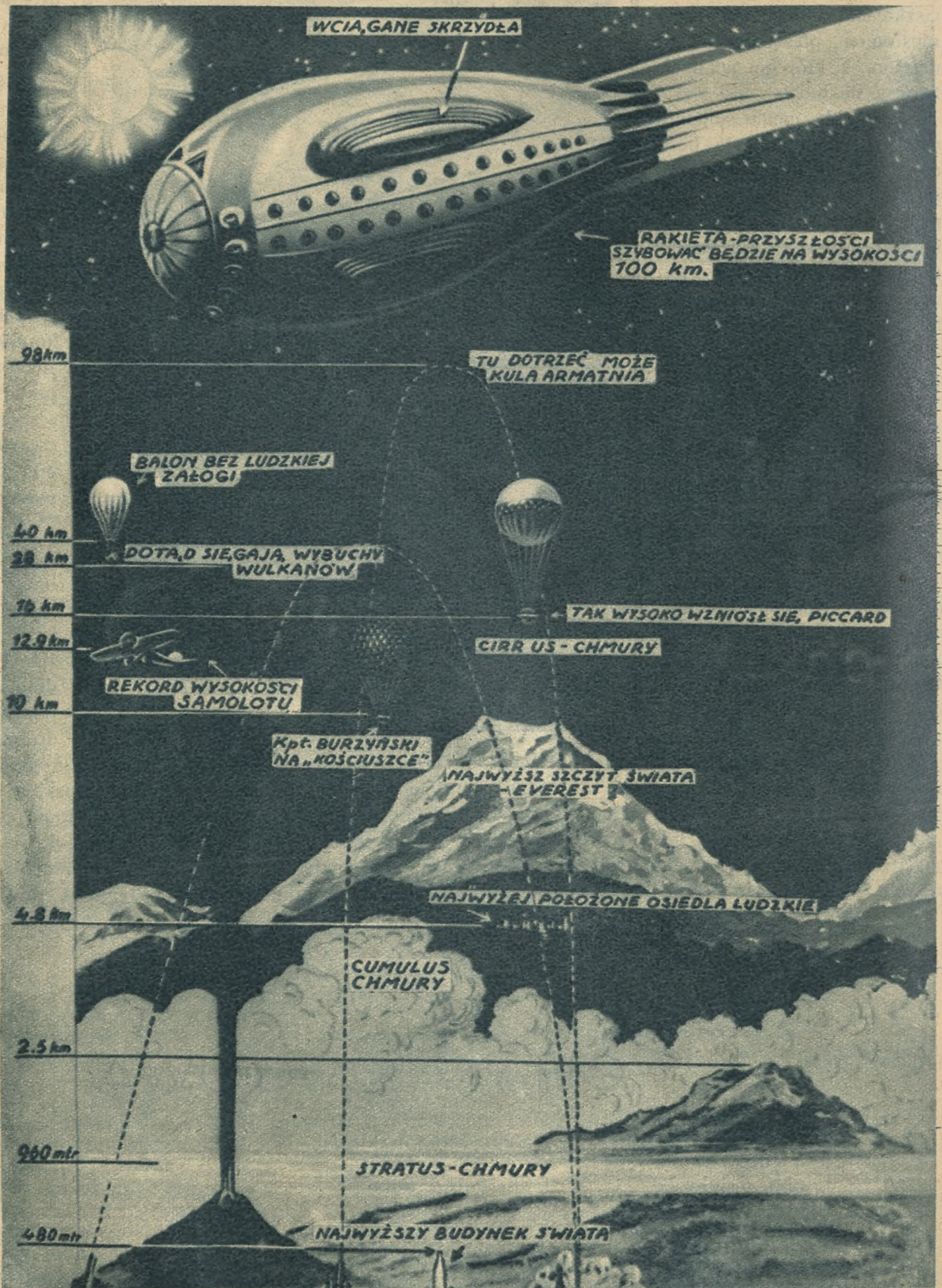
noc. Chwila ta wystarczy, by rzutem oka ogarnąć tajemnicze dotąd przedpole.

Żołnierze ostatniej wojny obrazków takich widzieli bez liku. Żaden jednak z nich nie myślał o tem, że niebawem, na wzór tej małej, skromnej rakietki, ludzie będą chcieli budować duże statki powietrzne. Z ich to pomocą chce człowiek dziś zdobyć tajemnicze, dotąd niedosięgnięte wysokości.

Kto tam dotrze? — Czy samolot? — Niel Statkiem przyszłości będzie rakietka,

ona jedynie może szymbować tam, wysoko, gdzie niemal jest próżnia, gdzie niema już powietrza. Samolot tymczasem — jak człowiek — nie może żyć bez powietrza. To, że on leci, podnosi się opada — zawdzięcza powietrzu, bez niego — ginie.

Dziś mówi się o tem coraz poważniej, ponoć nawet rozważa się tę sprawę w pismach fachowych, naukowych. Poza tem robi się od lat przeszło dziesięć próby doświadczalne. I tak słyszeliśmy już o wyścigowym samochodzie z za-



pedem raketowym, który przed kilku laty popisował się w Niemczech. Potem przyszła kolej na raketę, która została wyrzucona w górę bez ludzkiej załogi. Zaopatrzone ją tylko w spadochron i w aparaty, które samoczynnie pracowały. One to zapisały osiągniętą wysokość 4 tys. metrów = 4 km.

Najwięcej kłopotu mają uczeni z wynalezieniem środków pędnych dla rakiety. Benzyna, proch i t. d. nie nadają się tu zupełnie. Dopiero ostatnio wynaleziona mieszanka dwóch gazów mianowicie płynnego wodoru i tlenu (tlen skrapla się przy 140° zimna, wodor przy 260° zimna) ma być tym materiałem pędym rakiety przyszłości. Jej siła wybuchowa jest podobno 6 razy większa od prochu, a 3 razy od dynamitu. Ale na tem nie koniec.

Trzeba wprawdzie ujarzmić tę nową siłę, trzeba zbudować komory o ścianach tak silnych, aby wytrzymały to ogromne ciśnienie, aby przy wybuchu nie rozpadły się w proch. To są sprawy jeszcze nie rozwiązane.

Czy to są mrzonki? Nie!

Żmudne obliczenia i badania uczonych, którzy chcą poznać tajemniczą górę — zacierają się ku jednemu: chcą „niebo” zdobyć dla ludzkości.

Dotychczasowe bowiem badania wykazały, że im bardziej idziemy w górę, tem powietrze staje się rzadsze, stawia coraz mniej oporu. Co to znaczy?

Jechałeś kiedy autobusem w jasny słoneczny, bezwietrzny dzień? Pamiętasz? Okienko boczne było wtedy

otwarte. Gdy samochód wyjechał na szosę, siedząc przy otwartym okienku czułeś silny prąd powietrza. Siedziałeś sobie wygodnie w autobusie, patrzyłeś na migające przed tobą krajobrazy.

Spokojnie było wokół. Tymczasem na szosie toczyła się zacięta walka, między autobusem a powietrzem. Powietrze wyęczało wszystkie swe siły, by samochód zatrzymać, cofnąć, pchnąć go w przeciwnym kierunku.

Autobus? — Nie dał się. Parł naprzód jak okręt, który dziobem rozwała idące ku brzegowi fale.

A teraz pomysł: nagle tego pędu powietrza niema wogóle, albo bardzo zmalał. Co się dzieje? Samochód ruszy z miejsca jak kamień z procy. Teraz już nie zobaczysz niczego, wszystko będzie zamazane, bo samochód pędzi jak szalony.

Otóż tak mniej więcej jest w stratosferze. A stratosfera to jest właśnie to „niebo”, które uczeni chcą zdobyć dla świata. Rozpoczyna się ona gdzieś na wysokości 9 do 10 kilometrów ponad ziemią. Tam gęstość powietrza jest bardzo mała, a zatem szybkość samolotu czy rakiety wzrośnie ogromnie.

Niebo w stratosferze jest ciemno-fioletowe, a na niem skrzą się gwiazdy. Zimno tu panuje okropne: 50—t0 stopni poniżej zera, jest to dobra syberyjska zima! W okolicach tych niema ani burz, ani mgieł, jest niemal wieczna, niezmacona cisza. Uczeni stwierdzili, że znajdują się tutaj tajemnicze promienie, tak niebezpieczne, że nazwano je promieniami śmierci. Ród swój wywodzą gdzieś z głębi wszechświata, od

gwiazd. Ostatnio właśnie nasi lotnicy, kapitan Burzyński i dr. Jodko-Narkiewicz na balonie „Kościszko” badali te promienie.

Człowiek nie wytrzymałby tu ani chwili, zabrakłoby mu powietrza do oddychania. Dlatego nasi lotnicy, jadąc do stratosfery, zabrali ze sobą ogromne butle z tlenem. Samoloty, kursujące więc w stratosferze, będą musiały posiadać szczelnie zamknięte kabiny.

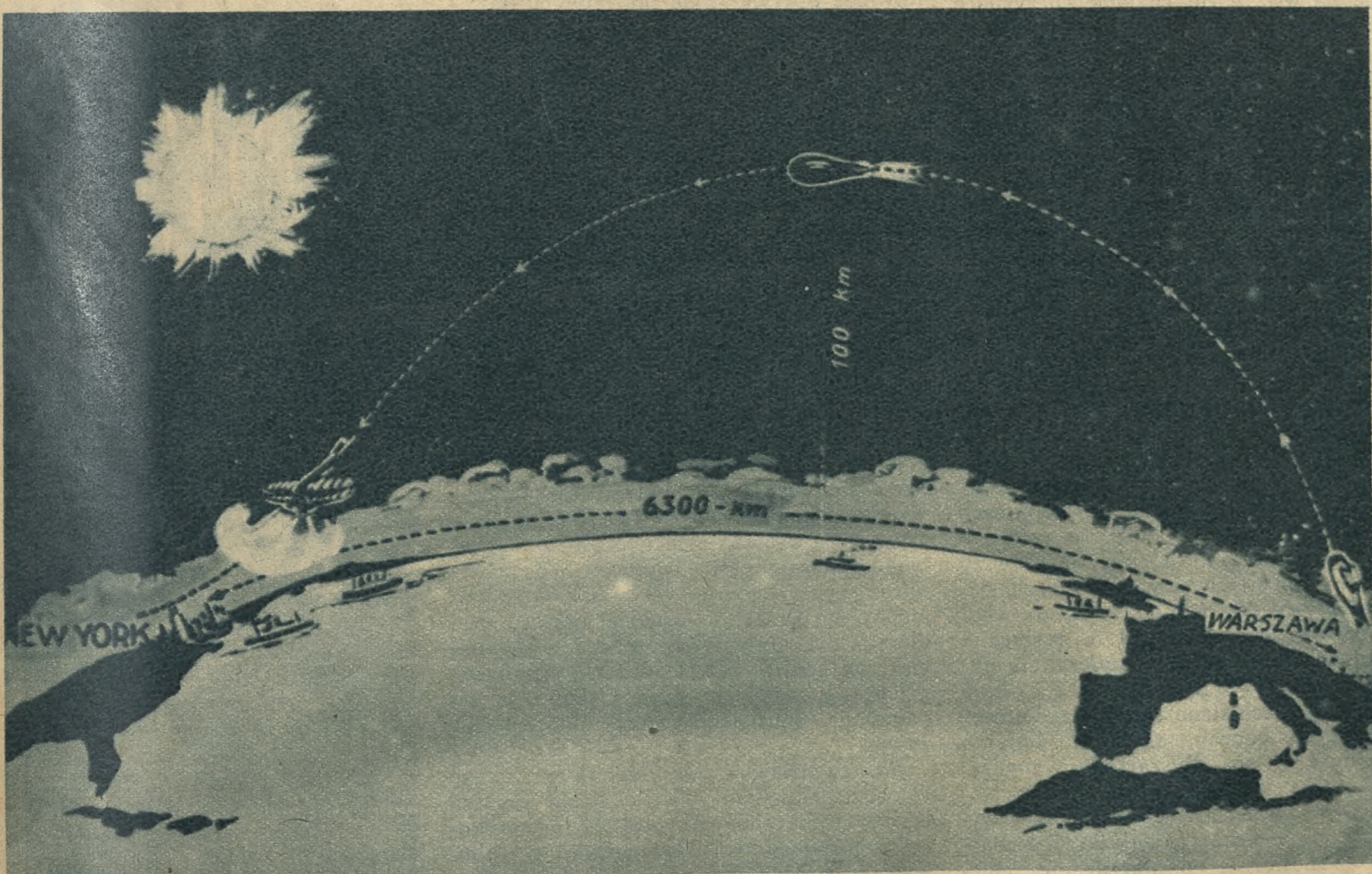
Przypuścmy teraz na chwilę, że wszystkie przeszkody zostały pokonane. Samolot startuje w Warszawie na Okęciu. Po kilku sekundach jest już w stratosferze. A tu już kilometry lecą jak z płatka. Po godzinie, dosłownie godzinie byłby w Ameryce.

Niestety dziś jeszcze jest to tylko marzeniem.

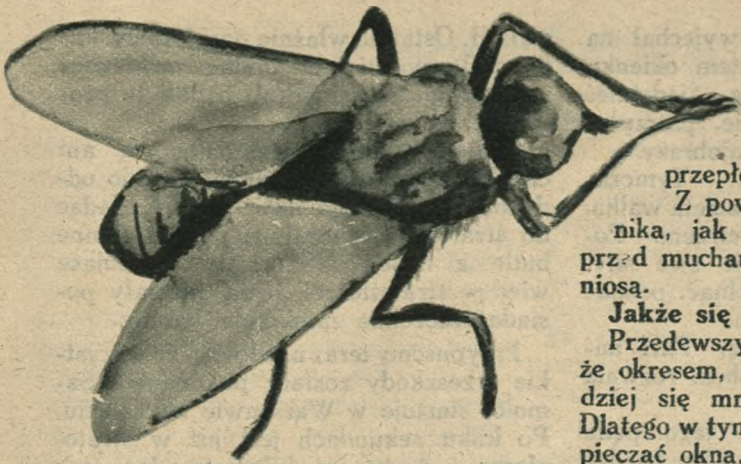
Powiedział ktoś, że to, co dzisiaj wydaje się szalenstwem — jutro może się stać rzeczywistością. Tak, tylko „dzisiaj” i „jutro” nie trzeba brać dosłownie. A czyż tak nie było? Gdy zbudowano pierwszą linię kolejową, wielu ludzi, kiedy nadjeżdżał pociąg uciekało krzycząc, że lucyfer leci. A nas dziś wzięłyby z pewnością pusty śmiech, gdybyśmy nagle pociąg z tych czasów zobaczyli.

Małe jednak „ale” na samym końcu. Czy z tym szalonym wprost postępem wiedzy, techniki, ludzie stają się lepsi? Czy mniej jest nienawiści, mniej chciwości, mniej bezrobocia a więcej miłości i myśli bożej wśród ludzi?

Nauka, wiedza, postęp — nie uszczęśliwią nas same przez się. Z.



Tak będzie wyglądał lot z Warszawy do Nowego Jorku przez stratosferę. Drogę tę, długą 6 tysięcy przeszło kilometrów rakietka przeleci na wysokości 100 km w jednej godzinie. Dziś, tę samą mniej więcej drogę najszybszy okręt świata i Zeppelin przebywają w 4-ch dniach.



Mucha, owad dorosły.

Z nastaniem ciepłych wiosennych i letnich dni zaczyna krążyć wokoło nas złowrogie widmo, wypuszczające na nas roje swych skrzydlatych zbirów. Żyjemy pośród ich gromad i rojów, niezdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego nam z ich strony. Kim są ci skrzydlaci nasi wrogowie? Przyjrzyjmy się im i poznamy ich bliżej. Wrogami tymi są napozór nieszkodliwe, choć dokuczliwe muchy i komary. Niejeden przeczytałwszy te słowa, uśmiechnie się z niedowierzaniem i pomyśli „przesada” — a jednak...

Mucha — ten mały brzęczący owad wydaje nam się jedynie nieznośnym, gdy nam siada na nosie lub topi się w smacznej zupie, ale to są jeszcze jego najmniejsze winy. Przyjrzyjmy się życiu i zwyczajom muchy. Występuje ona w największych masach, szczególnie na wsi, gdzie znajduje sprzyjające warunki rozwoju. Mucha bowiem składa najchętniej jajeczka tam, gdzie może swemu potomstwu (występującemu pod postacią białych, niewielkich gąsieniczek), zapewnić odpowiednią ilość ciepła i pożywienia. Miejscami takimi są zazwyczaj śmietniki, pełne odpadków wszelakich pokarmów, oraz kupy nawozów, starych liści i t. p. Niedosyć na tem, mucha składa chętnie jajeczka wprost na pokarmach, a więc w mięsie, serze i tym podobnych produktach, które jej dziatkom zapewniają dużo smacznego pokarmu. Wykształcony już owad także musi się odżywiać, a najchętniej siada w tym celu na przedmiotach miękkich, słodkich lub też znajdujących się w stanie rozkładu, tu składa najchętniej jajeczka. Dlatego chętnie też siada na ropiących ranach zwierząt i ludzi, w ustępach i na śmietnikach. Później unurzawszy się w rozmaitych obrzydliwościach, nabrawszy na łapki moc zarazków chorobotwórczych, setkami i tysiącami wciska się do naszych mieszkań, siada na naszych pokarmach, i atakuje nas ze wszech stron, groźbą najokropniejszych chorób, a nawet śmierci. Niedosć na tem. Słyszałam o wypadku, że mucha złożyła jajeczka w uchu śpiącego niemowlęcia. W następstwie wyłęgły się w uchu gąsieniczki i biedactwo zanosilo się od płaczu, nie umiejąc oczywiście powiedzieć, co mu dlega. Szczęściem troskliwa matka zaw-

## Skrzydłata śmierć

(Sprawy kobiece)

zwała lekarza, który ucho przepłókał i gąsieniczki usunął. Z powyższych przykładów wynika, jak bardzo należy się bronić przed muchami i złem, które ze sobą niosą.

### Jakże się bronić przed nimi?

Przedewszystkiem pamiętać należy, że okresem, w którym muchy najbardziej się mnożą, jest kwiecień i maj. Dlatego w tym czasie już należy zabezpieczać okna, a w razie potrzeby i drzwi szczelnymi drucianymi siatkami, aby uniemożliwić muchom masowe dostawanie się do naszych mieszkań. W mieszkaniach należy utrzymywać jak najdalej posuniętą czystość, usuwać wszelkie odpadki i chować resztki jedzenia. Wogóle wszelkie jedzenie, a zwłaszcza mięso, sery i owoce trzeba trzymać zamknięte i przykryte siatkowymi kloszami, aby muchom uniemożliwić dostęp do nich i składanie jajeczek. **Łóżeczka dzieci koniecznie trzeba w czasie snu dziecka przykryć jakąś lekką, przejrzystą zasłoną np. tiulem, która nie utrudniając dostępu świeżego powietrza, chroni dziecko przed napadem much.** Przypominam, że mucha jest roznosicielką rozmaitych chorób i zakażeń.

Ze środków tępiących muchy najbardziej godnymi polecenia są szklane muchołapki z wodą lub też zwykłe lepiące papiery. Nie są one zbyt apetyczne, ale bardzo radykalne i tanie. Również dobrym środkiem łatwym do zastosowania, szczególnie na wsi, jest czerwony muchomor. Piękny ten grzyb, silnie trujący, układa się na talerzyku, polewa mlekiem i posypuje cukrem. Stary to środek, ale wypróbowany i skuteczny. **Natomiast ostrzegam przed używaniem kolorowych, trujących papierów.** Są one wprawdzie skuteczne, ale ponieważ zawierają zawsze pewną ilość arszeniku, truczyny silnej i niebezpiecznej, są szkodliwe również i dla ludzi.

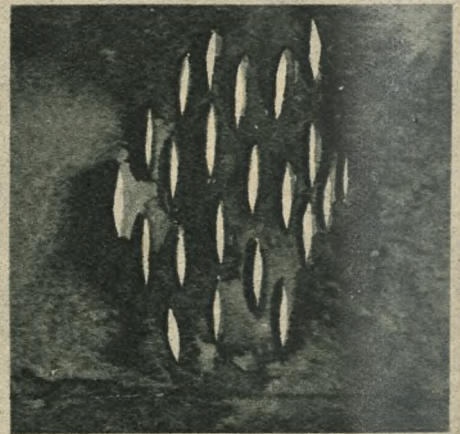
Tyle o muchach w mieszkaniu. Ale to nie wystarczy. Cóż z tego, że będziemy tępić muchy w mieszkaniu, gdy nie przeszkodzimy im, mnożyć się swobodnie w oborach, chlewach, stajniach, kurnikach, śmietnikach i zbiornikach mierzwy, skąd później przelatują zpowrotem do naszych mieszkań. Jakże temu zapobiec? Oto należy utrzymywać wszelkie stajnie, chlewy i t. p. w wielkiej czystości. Usuwać z nich często mierzwę, bielić je dość często wapnem z dodaniem ultramariny (modre), gdyż jak wiadomo, muchy nie znoszą koloru niebieskiego. Bydło i konie utrzymywać w czystości. Nie niszczyć gniazd jaskółczych w zabudowaniach gospodarskich, gdyż jaskółki są zapalonymi tępicielami much, któremi się żywią.

Nie pozostawiać odkrytych kup nawozu w pobliżu mieszkań. Kryte gnojowniki są bardzo wskazane, przynosi to nawet korzyść gospodarzowi, gdyż nawóz, przechowywany w miejscu zamkniętem, nienarażony na wpływy deszczu, słońca i powietrza jest bardziej wartościowy. Co się tyczy

śmietników, to i te powinny znajdować się, jak najdalej od mieszkań ludzkich i o ile możliwości winny być zamknięte. Może to być na przykład dół zamknięty drewnianem wiekiem. Zawartość jego można co jakiś czas wywieźć, zmieszać z ziemią, przez co uzyskamy doskonały kompost (ziemia ogrodowa). Również starannie powinno się zabezpieczyć ustępy. Nieczystości winny być tak zamknięte, aby muchy nie miały dostępu do nich. Postępując w ten sposób wprawdzie nie wygubimy much doszczętnie, ale utrudnimy im możliwości rozmnażania się i z pewnością unikniemy napadu much całymi rojami, co napewno będzie wielką korzyścią dla naszego zdrowia, jak i dla zdrowia naszego inwentarza.

Jeszcze słów parę o komarach. Walka z nimi jest znacznie trudniejsza niż z muchami, a przecież komary są roznosicielami niebezpiecznej choroby, zwanej „malarją”. Komary mnożą się głównie w miejscach wilgotnych i nisko położonych, a więc w okolicach błot i mokrych łąk. Bronić się przed nimi należy przedewszystkiem zapomocą siatek w oknach, które utrudniają im dostęp do naszych mieszkań. Aby uchronić dzieci, a także i dorosłych przed ukłuciami komarów, radzę wysmarować odkryte części ciała olejkami lawendowym. Komary, które nie znoszą goryczy tego olejku, z całą pewnością nie będą dla nas groźne.

Ali.



Jajeczka muchy w powiększeniu.



Gąsieniczki muchy.

# KONKURS

Ogłaszamy konkurs dla naszych czytelniczek. Należy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy przy zamiataniu izby okno powinno być otwarte czy zamknięte? (jeśli zamknięte to dlaczego? Jeśli otwarte to dlaczego?)

2. W jaką wodę wstawiamy ziemniaki do gotowania w zimną czy gorącą? (i dlaczego?)

3. W jaką wodę wkładamy mięso na rosół w zimną czy gorącą? (dlaczego?)

4. Czy gotujemy jarzyny w dużej ilości wody czy małej i dlaczego?

Odpowiedzi należy nadsyłać do dn. 20 maja b. r. Adresować „Przewodnik Katolicki” Konkurs Kobieta.

Prosimy o dawanie odpowiedzi jak najkrótszych, o ile możliwości na kartkach pocztowych. Długich listów nie będziemy uwzględniać.

Trafne odpowiedzi nagrodzimy przez losowanie. Redakcja wyznacza trzy nagrody:

50 zł — nagroda I; 25 zł nagroda — II; 15 zł — nagroda III.

Prócz tego liczne nagrody ofiarowane przez Krajowy Przemysł Niciany „Trzy lije”, jedyną rdzennie polską i katolicką wytwórnię nici. Są to piękne szkatułki z przyborami do szycia oraz cały szereg kompletów nici i przędzy do cerowania w pierwszorzędym gatunku.

STANISŁAW R. HENNIG

## POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

12)

Powieść

— No, jak pan to wiesz, to już wiesz wszystko — rzekł pan Lewy, a wyrzawszy przez okno, krzyknął: — Uj, ten gałgan Kohn idzie z całą bezczelnością po mojej ulicy! Ja mu zatłukę! Ja go powiem brzydkie słowo! On mnie winien dwieście dolary! Ja mu pójde zapytać, kiedy on mnie odda moje pieniądze! Siedz pan w sklepie, a dla klientek bądź pan jak miód, jak cukierek!

Chwycił za kapelusz i wybiegł ze sklepu.

Harold poprawił krawat i obserwując ruch na ulicy oczekiwał na klientki.

Do sklepu weszła elegancka dama z małym pieskiem pod pachą.

— Proszę mi pokazać jaki materiał na sukienkę — rzekła wątlym, mdlejącym głosem.

— Jaki pani sobie życzy? — zapytał wytwornie Harold.

— Oh, jakkolwiek. Może być ten i ten i tamten, i ten w kropki, i ten w groszki, i ten w paski, i ten bez pasków, i ten szkocki, i ten angielski, i ten w kratkę, i ten aksamitny, i ten gładki, i tamten kosmaty, i ten różowy, i ten niebieski, i ten bordo, i ten zielonkawy, i ten ciężki, i ten przezroczysty, i ten w prążki, i ten ażurowy, i tamten foxtrot, i ten puszysty, i ten electric, i ten gazowy, i ten trykotowy, i ten jedwabny, i ten surowy, i ten biały, i ten wzorzysty, i tamten skromny, i ten gęstowny, i tamten w kwiatki, i tamten bogaty, i ten brokatowy, i ten lśniący, i ten mięsisty, i tamten koronkowy, i ten z lamy, i ten srebrny, no i tamten w kacie też.

— To znaczy tego, co pozostało, nie pokazywać? — zapytał Harold, słuchający z przerażeniem długiej litanji materiałów.

Dama spojrzała nań z miną bolesną.

— I tamto także — rzekła zamierającym głosem.

— To znaczy wszystko bez wyjątku. Doskonale, łaskawa pani zapewne kupuje hurtownie do swojego magazynu?

— Cóż znowu! — wrzuciła dama delikatnymi ramionkami. — Chcę tylko sobie wybrać na sukienkę.

Harold podrapał się w głowę i zaczął wywalać z kaszt sztuki materiałów.

Dama gmerała w materiałach i grymasiła. A ten zły, a ten niedobry, a ten nietrwały, ten znów blaknie na słońcu, tamten kurczy się w praniu, ten zaś drze się jak stare prześcieradło, tamten ma skazy, ten znów ma plamy,

a ten jest niemodny, ten byłby dobry, ale dla murzynki, ten ma zły deseń, ten nie ma deseni wcale, temu brak gustu, a ten jest zbyt ciężki, temu zaś nicby nie można przyganić, ale jej się niepodoba, ten zaś byłby w sam raz, ale znajoma ma podobny, więc nic z tego, zresztą może tu jeszcze kiedy wstąpi.

— A Boże broń! — zawołał z głębi serca Harold, usłyszawszy tę pogródkę.

— Grubjanin! — pisnęła dama oburzoną głosem i wyszła z godnością, trzasnąwszy drzwiami z taką siłą, że szyba poszła w kawałki.

— To jędzunia dopiero! — zawołał z podziwem młodzieniec, patrząc na stos porozkładanych materiałów na ladzie, to na potrząskaną w drobny maczek szybę. — Jeżeli wszystkie klientki są

takie przyjemne, to wątpię, abym tu długo wytrzymał.

Wzdychając powrzucał sztuki materiałów do przegródek, jak która popadła.

Ledwo się uporał z tą robotą i otarł pot z czoła, weszła kubek w kubek taka sama dama z takim samym pieskiem pod pachą.

— Proszę mi pokazać...

— Materiał na sukienkę. Ten i ten i tamten, słowem wszystkie? — przerwał jej Harold.

— Ależ nie, proszę mi pokazać ten kreton.

Zdumiony Harold wyciągnął wskazaną sztukę kretonu i rozłożył na ladzie.

Dama wzięła materiał do ręki, obejrzała, obmacała, obwąchała, pośliniła, zmieła, wyprost wała, spojrzała pod światło, na deseń, wprost, naukos, pod nitkę i za nitką, ciągnęła, szarpała, tarła, mieła, próbowała zębami, gniotła, prasowała, szczypała, targała, słowem wyrabiała z nieszczęsnym kretonem przeróżne cudenka.

— Puszczą w praniu — oświadczyła wreszcie z miną znawczyni.

— Może łaskawa pani zrobi próbę? Tu obok jest chińska pralnia — poddał usługę Harold.

— Nie potrzeba, wiem napewno, że puszcza, ale mniejsza z tem. Wezmę trzy metry. Ile kosztuje?

Harold spojrzął na kasztę, z której wyjął sztuczkę.

— Dziesięć dolarów metr.

— Czy pan zwarjował? To ileż u was kosztuje ten jedwab?

— Ten? Pięćdziesiąt centów metr, ani centa taniej.

— Ile? Ile? Pięćdziesiąt centów? — zawołała dama z wypiekami na twarzy. — A ten brokat?

— Sześćdziesiąt centów.

— A ten aksamit i ta lama?

— Siedemdziesiąt i pięćdziesiąt.

Dama obtarła rześisty pot z upudrowanego czoła.

— To niemożliwe, pan się chyba myli — rzekła z wysiłkiem.

— Ależ nie, łaskawa pani. U nas ceny są stałe i nic opuścić nie mogę.

— Proszę mi dać po pięć metrów tego jedwabiu i tej lamy i tego brokatu. Ile razem płać?

— Osiem dolarów — obliczył Harold.

— To proszę dorzucić jeszcze trzy metry tego kaszmiru, ale prędko. Oto pieniądze.



A to co? Czy kameleon, czy japoński bożek, czy jaka skamieniałość z czasów przedpotopowych?

Nic podobnego. To jest powiększona fotografia zielonej żabki, drzewianki, którą gorliwy amator-fotograf przychwycił na drzemce, czepiającą się ssawkami u kończyn palców loddygi trzcinowej. Żabka ta żyje na listowiu krzaków i innych zarośli i żywi się owadami, jest więc bardzo pożyteczna. Często trzymają ją w szklach, napełnionych wodą i z zachowaniem się jej wnioskuje o zmianie pogody.

Chwyciwszy paczkę z materiałami dama zrzuciła ukochanego pieska na ziemię i prędko pobiegła do domu, ale wróciła i przez wybitą szybę zawołała:

— Jeszcze tu przyjde, tylko wezmę więcej pieniędzy! Ma pan ładny wybór materiałów.

— O tak, łaskawa pani, wybór u nas ogromny, a ceny ściśle wykalkulowane — odparł Harold z ukłonem. — Będzie pani u nas mile widziana.

Nie minęło pięć minut, gdy dama była z powrotem, w towarzystwie dwóch przyjaciółek. Młode te panie rzuciły się chciwie na najtańsze materiały, na jedwabie, srebrne lamy, brokaty i atlasy, zaś na drogie barchaniki, kretony i perkale nawet nie chciały spojrzeć.

— Dziesięć metrów tego atlasu! Pięć metrów lamy! Sześć metrów brokatu! — krzyczały jedna przez drugą.

Harold zwijał się jak mucha w ukropie, gdyż damom okropnie się śpieszyło.

Wtem przez wybitą szybę zajrzał pan Lewy i skamieniał.

— Co jest? Pogrom? Kto wybił szybę.

— Jakaś pani — odparł z roztarżeniem Harold, odcinając pięć metrów złotej koronki po dwadzieścia pięć centów metr.

— Uj, taka strata, taka strata! — lamentował pan Lewy, ale widząc cenne towary, zakupywane masowo przez klientki, zatarł ręce.

Nagle jednak posiniał i mało nie skończył, gdy usłyszał, jak Harold oblicza należność.

— Czyś pan zwarzował? On zwarzował, na moje sumienie zwarzował! Jedwab pięćdziesiąt centy? Przecież on kosztuje dwanaście dolarów!

— Toć ceny wyraźnie zaznaczone na każdej kaszcie! — oponował Harold, a damy z niepokojem przysłuchiwały się tej kłótni. — O, niech pan popatrzy, wyraźnie pan napisał, że materiał w tej kaszcie kosztuje pięćdziesiąt centów.

Pan Lewy, siny jak wątroba, spojrział na kaszty i chwycił się za głowę, za twarz, za brodę, za piersi, za brzuch, za nerki, za śledzionę, a wreszcie rozewał kołnierzyk i wybuchnął jak szrapnel.

— Uj! Ja mu zabiję, ja mu zatłukę, ja go śmierć zrobię! — zaryczał straszliwie, tupiąc nogami w nieopanowanym gniewie. — Ty łajdak, ty hitlerowiec, mój śmierć, albo twój! Ty mnie cały sklep przewrócił do góry z nogami! Mnie serce z wątroby wyskoczyło!

— Nie wiem właściwie, o co panu chodzi — rzekł zdumiony Harold.

— Trzymajcie mnie, bo ja mu przetrączę, ja go głowę rozbiję, ja mu wyrzucę na zбитy pysk, na połamane ulice! Ty mnie powikręcał cały system, całe metode! Ty powkładał na wiwrót materiały! Tanie do drogich, a drogie do tanich! Uś, on mnie życie zmarnował! — pieniał się pan Lewy.

— Jeżeli panu nie dogadzam, to mogę w każdej chwili opuścić pracę — odparł z godnością Harold, chwytając za kapelusz.

— A idź pod samochodowe katastrofe! Przestań ty mnie męczyć, ty męczennik, ty mordownik, ty nagle palpacje sercowe! Niech ja ciebie więcej nie widzę!

— Odchodzę i żeby mnie pan nawet na kolanach błagał, więcej nie wróć! — rzekł stanowczo Harold, zamykając za sobą drzwi.

Rozgoryczony wędrował Harold po mieście w poszukiwaniu pracy, ale mimo, że był chętny, zewsząd go wylewali po kilku minutach roboty.

Przez trzy godziny zdążył zdobyć i stracić kilkanaście zajęć. Był kelnerem, drukarzem, detektywem, lokajem, pyrotechnikiem, malarzem, fryzjerem, krawcem, kucharzem, szoferem, mura-rem, agentem od sprzedaży odkurzaczy i Bóg wie czem jeszcze.

W wędrowkach swych po mieście zabrnął aż na przedmieście, gdzie w oknie jednego sklepu z bitą zwierzyną i delikatesami ujrzał kartę: Potrzebny pomocnik. Zgłosił się i został przyjęty.

— Tam na podwórku leży dwadzieścia kaczek. Oskubcie je — rzekł właściciel sklepu, gruby Niemiec.

Harold wyszedł na podwórko i ujrzał cały stos pobitych kaczek. Popatrzał na nie i wrócił do sklepu.

## Głód i nędza na Polesiu

Zawiodły najpierw zeszłoroczne urodzaje. Potem pojawiły się pożary na Polesiu. Długotrwała jesienna susza znakomicie sprzyjała szerzeniu się ognia. Pastwą stało się wiele domostw i zagród, liczne stogi siana, stanowiące częstokroć jedyny owoc ciężkiej pracy całorocznej Poleszuka, wielkie obszary torfowisk i lasów. Za pożarami przyszła z kolei klęska powodzi. Kilkutygodniowe deszcze spowodowały takie rozlanie się wód, że ludzie przez całe tygodnie nie mogli wyruszyć z domów. Położenie pogorszyło się jeszcze wskutek braku mrozów. Błota nie zamarzły, co nie pozwalało zebrać siana z mokrych terenów. Stojące w wodzie przez kilka tygodni siano — zgniło. Zmarniały także zadołowane na podmokłych gruntach, ziemniaki — jedyne prawie pożywienie Poleszuka aż do nowych zbiorów.

Wskutek zgnicia siana nie było czem karmić bydła. To też marniało ono z głodu. Nastąpiła nowa klęska: trzeba było trzodę dorzynać albo sprzedawać wprost za grosze żydom, którzy, wykorzystując bez żadnych skrupułów położenie, płacili Poleszukom kilkanaście złotych za mleczne krowy.

Mimo to wszystko ludność poleska nie upadała na duchu. Liczyła jeszcze na pozwalające jako tako żyć, zarobki zimowe, przy wyrębie lasów. Rachuby te jednak zawiodły. Wskutek niemożności wywożenia drzewa z lasów po niezamarzniętej powłoce bagien i moczarów, przerwano roboty w lesie. In-

nych zaś prac zimowych na Polesiu niema.

Katastrofalnym okazał się marzec. W chatach poleskich zjedzono wszystko, co tylko można było zjeść: Ziarna zasiewne, ziemniaki, drób, trzodę chlewną i oborową. Z kolei na tereny poleskie nadeszła klęska największa: głód. Za głodem przyszło jego nieuchronne i straszliwe następstwo: choroby zakaźne, które teraz niszczą niemiłosiernie ludność poleską. Padają: starcy, dorośli i dzieci. Brak pomocy lekarskiej, brak lekarstw i wielu, wielu środków pomocniczych utrudnia ratunek. Podpisany był na terenach objętych głodem. To, co widział, przechodzi ludzkie pojęcie. Począwszy od Brześcia nad Bugiem aż do Baranowicz drogą okrężną na Pińsk i Luniniec, na każdej stacji i stacyjce kolejowej napotyka się mniejsze lub większe grupki ludzi, którzy przybywają doń pieszo lub końmi z bardzo dalekich nieraz wiosek z nadzieją w sercu, że może tam coś dostaną.

Widok tych wynędzniałych, pokrytych zaledwie strzępami łachmanów ludzi przypomina koszmarnie obrazy, widziane kiedyś w Rosji bolszewickiej. Czyżby i w Polsce do takiej nędzy przyjść miało? Oto pytanie, które mimowoli cisnie się na usta człowiekowi, podróżującemu dziś po Polesiu.

Obrazy jednak widziane z okna wagonu są zaledwie przedsmakiem głodowej nędzy Polesia, jaką się napotyka w

głębi tej tajemniczej, niezbadanej jeszcze krajiny.

W Pińsku jeden z przedstawicieli władzy naszej na kresach, który sprawuje rządu na zapadłych i trudno dostępnych terenach poleskich, opowiadał podpisanemu o wypędzeniu w świat w pewnej wiosce, leżącej w jego powiecie, przez młodszą ludność wszystkich dziadków i wszystkie babki.

— Wypędzono ich — mówił — w takiej formie, że nawet tego nie można nazwać wypędzeniem. Poprostu pewnego dnia oświadczone im: „Wyście już swoje lata przeżyli. Musicie się zaraz usunąć, aby zrobić miejsce dla młodszych.”

I starcy bez sprzeciwu usunęli się... Poszli do lasów i niedostępnych uroczysk, gdzie stali się wkrótce pastwą głodu, zimna i wilków.

A takie wypadki miały miejsce w niejednej wsi poleskiej, wkrótce po Bożem Narodzeniu. Stwierdzić je zresztą jest bardzo trudno, bo położone sadyby ludzkie w głębi czarnej puszczy, wśród uroczysk i bagien, wskutek tegorocznych wylewów, są niemal niedostępne. Odcięte zupełnie od świata, żyją własnym, wyłącznym życiem i nikt nie wie, nawet sumienny policjant, co się w nich dzieje.

Jedzenie padliny zwierzęcej jest dziś na Polesiu na porządku dziennym. Zjada się nawet zwierzęta chore na zaraźliwe choroby. W jednej wsi zjedzono np. konia, chorego na nosaciznę. Zwierzę to, jako nieuleczalnie chore,

— Czy mam je oskubać do gołego?  
— zapytał zafrasowany.

— Do licha! Naturalnie!

— Ale przecież oskubane kaczkę nie będą się ładnie przedstawiały. Gołe, chude, mizerne, jakże to będzie wyglądało?

— Zlitujże się! Oskub je pan co do piórka i nie zawracaj mi głowy! — wrzasnął Niemiec.

Harold westchnął ciężko i zabrał się do roboty.

Darł i skubał pierze całymi garściami. Wiatr rozwiewał piórka po całym podwórzu.

Robota była bardzo nieprzyjemna, gdyż Harold miał wrażenie, że oskubuje żywcem biedne niewinne kaczkuszki. Umazał się krwią, utyłł pierzem, które z uporem czepiało się jego włosów i ubrania i wkrótce wyglądał, jak strach na wróble.

Po godzinie pracy ręce mu zupełnie omdlały. Skubał jednak i szarpał z zaciętością.

Nagle zawołał go Schmit.

— Sie, pan, chodźcie no tu!

Zadowolony, że oderwie się od przykraj roboty, Harold wszedł do sklepu.

— Macie tu, pan, prosiaka. Trzeba go zarżnąć.

— Oh, czy nie szkoda? — zawołał Harold, biorąc na ręce miłego prosiaczka. — Co za milutkie prosię!

z koniecznego, aczkolwiek smutnego, obowiązku, zastrzelił policjant, dokonywujący objazdu swojego rejonu. W jego obecności konia wywleczono za wieś i zakopano. Spełniwszy swój obowiązek, policjant udał się w dalszą drogę. Na drugi dzień, tknięty złem przeczuciem, powrócił do wioski i udał się na miejsce, gdzie zakopano konia. Ku swemu zdumieniu zobaczył rozkopany dół i brak konia. Przerazenie jego nie miało granic, skoro po doraźnie przeprowadzonym śledztwie dowiedział się, że konia chłopci wiejscy nie tylko wykopali, ale nawet już zjedli, dzieląc się solidarnie jego mięsem.

— Na Boga, coście zrobili...? — zawołał.

— Jisty chonestsia, panoczku... (jeść się chce, panie).

— A przecież mówiłem wam, abyście tego konia nie ruszali, bo on jest chory na zaraźliwą chorobę, od której wszyscy możecie umrzeć.

— Ta prawdu każecie — odpowiada obojętnie polski muzyk. — Ale chorować to i tak chorujemy na różne choroby. Umierać?... Toć umrzeć każdy z nas musi. A zawsze lepiej umierać sytym, niż głodnym...

To są obrazy prawdziwe. Ile wymownej grozy jest w nich, niechaj każdy z czytelników sam osądzi.

A teraz inny widok. Wieś w powiecie łuninieckim. Jedna z takich wsi, w których się nędza, głód i choroby zakażne dały najwięcej we znaki.

Wchodzimy z jednym lekarzem do pierwszej z brzegu, na pół rozwalonej chaty. W głębi przy kominie widzimy widmo kobiety. Wygląda na lat 60.

— Jakto szkoda? Sprzedałem je za trzy dolary. Idź je pan zakłuć.

— Tylko trzy dolary? Ja panu dam pięć! — zawołał Harold, który za nic nie zarżnąłby tego zachwycającego prosiaczka.

— Fein! Pięć dolarów? Dawaj pan! — zawołał Niemiec, kombinując, że lepiej wziąć pięć, niż trzy.

Harold zapłacił za prosiaka i tuląc go do serca zapytał, gdzie go może przechować do wieczora.

— A wsadź go pan do szopy — mruknął Niemiec.

Wpuściwszy prosiaka do szopy, wziął się Harold do skubania. Skubał i skubał, aż mu pot zalewał oczy. Na-

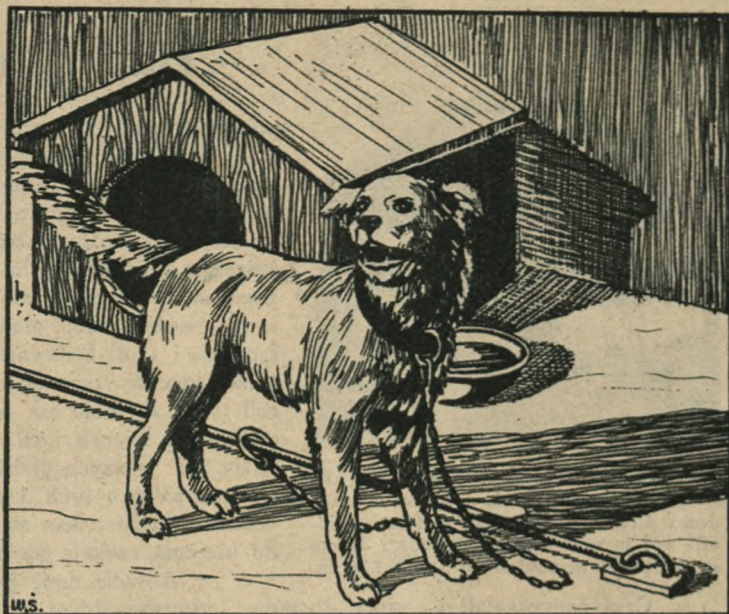
głe Schmit znowu go odwołał. — Idź pan do boksu nr. 7, jest tam cielak. Zarżnij go i poćwiartuj, a skórę rozepnij

Okazuje się jednak, że ma zaledwie 30. Jej wychudła, szerniała i pomarszczona twarz wyraża cały tragizm życia. Musi ono być okropne. Na rękę trzyma szkielet uspiętego dziecka. W rogu chaty słychać jęk. Skierowujemy tam oczy. Na barłogu leży 12-letni chłopiec. Spieczona usta i fosforycznie błyszczące oczy mówią odrazu, że chory jest na tyfus głodowy.

Zaczyna się kolejne badanie lekarskie od dziecka począwszy, a skończywszy na matce. W międzyczasie rozwijam przyniesioną do chaty paczkę z żywnością i bielizną. Na widok zawartości paczki kobiecie toczą się z oczu rzęście łzy. Łzy wdzięczności. Chce dziękować, ale nie ma już na to sił. Słowa utkwiły jej w gardle. Jest bardzo wzruszona. Wzruszenie udziela się i mnie. Odwracam głowę. Obawiam się bowiem, że sam się rozplaczę...

Zkolei udajemy się do innej chaty. Tu spotykamy jeszcze straszniejszy widok: dwa trupy, dziadka i 10-letniej dziewczynki oraz umierającą matkę nieletnich, pozostałych przy życiu, ale chorych, pięciorga dzieci. Skamieniały z bólu syn, mąż i ojciec rodziny w jednej osobie, kudłaty chłop poleski, tępym wzrokiem patrzył na nas. Zapytywany nic nie odpowiada. Zajęliśmy się swoją czynnością samarytaninów. Naraz ktoś mnie chwytając za ramię i wybuchając głośnym szlochom. To biedny chłop poleski. Powoli jednak uspokaja się i mówi do mnie prosiącym głosem:

— Panoczku, ditki gołodnyja. Jisty dajcie ditkom... (Panie, dzieci głodne. Dajcie jeść dzieciom.)



#### DBAJMY O CZWORONOŻNEGO PRZYJACIELA.

Czworonożny przyjaciel, który pilnuje naszego dobytku to pies łańcuchowy. Posiada on naogół bardzo ograniczoną możliwość poruszania się, gdyż zazwyczaj łańcuch jego jest przymocowany ściśle w jednym miejscu do budy. Można jednakże bez wielkiego trudu łańcuch umocować w inny sposób. Należy wziąć do tego możliwie długi żelazny drąg, na który wsuwa się kółko od łańcucha (którego drugi koniec jest przyczepiony do obroży psa). Dalej trzeba ten żelazny drąg przytwierdzić do drewnianych kółków lub klocków, które trzeba odpowiednio umocować w ziemi. Ponieważ kółko od łańcucha jest ruchome, więc pies nie tylko ma możliwość ruchu, lecz mając większy wybieg może w razie potrzeby przytrzymać łatwiej złodzieja.

na drzwiach — rzekł, podając mu topór.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Spełniliśmy natychmiast jego prośbę. Jemu także daliśmy mleka i chleba. Nie chciał jeść.

— To ditkom — rzekł.

Zmusiliśmy go do jedzenia. Jadł, jak małe dziecko.

Oto niektóre z prawdziwych obrazów nędzy poleskiej. Nędza ta powinna wzruszyć nawet najtwardsze serce człowieka.

Co robić? Jak ratować głodującą ludność poleską?

Przedewszystkiem trzeba jej dostarczyć jak najwięcej żywności. Żywności na Polesiu potrzeba aż do nowych zbiorów. Prócz żywności potrzebna jest odzież i bielizna, bo tak dorośli, jak i dzieci chodzą w podartych i brudnych łachmanach. Potrzebna jest także pasza dla resztek koni i bydła oraz potrzebne są różnego rodzaju środki lekarskie, których tam niema. A do tego wszystkiego potrzebne są przedewszystkiem gorące i ofiarne serca.

Polesie głoduje! Na Polesiu hulają głód, nędza i choroby zakażne! Oto fakty, które winny w całej Polsce wywołać szybki ratunek dla wołających o pomoc. Niech więc każdy z nas da tyle, co może. To wystarczy. Byle dał jak najrychlej.

„O ziemio polska! tak bogata, że mogłabyś wyżywić pół świata, dla własnych dzieci nie masz kęsa chleba!” (Marja Konopnicka: „Za chlebem”.)

Janusz Michałowski.

Datki dobrowolne można nadsyłać do redakcji „Przewodnika Katolickiego”.

## Budujemy kwaszarnie (silosy) (Rola i Ogród)



P. Jaskuła z Błaziejewa cieszy się ze swego glinianego dzieła — silosu o średnicy 4,20 m, głębokości 2 m (1 m w ziemi — 1 m nad ziemią) grubości 30 cm i o słupkach wysokich od ziemi 1,80 m.

— Czyś pan oszalał! — woła do mnie gospodarz w trakcie rozmowy, zachęcającej go do budowy kwaszarni, czyli z obca zwanego silosu. — Dzisiaj robić wydatki budowlane, kiedy człowiek nie ma gotówki na siew i sadzeniaki — to zachęcanie do nieroztropności.

— Anim nie oszalał, anim zwarzował, tylko mówię o tem, bom widział na własne oczy, jak to nieliczna garstka gospodarzy, nakładania przez pioniera silosowego, Połowicza, wzięła się z energią i zapalem do wybudowania mało kosztującego dołu, a niezbędnego do zakiszenia pasz zielonych. A wiec e, ilu znam takich „kwaszarników“ wśród małorolnych? W swoim kręgu działania tylko trzech, a to Gaja z Kijewa, Jankowskiego z Radzewa i Jaskułę z Błaziejewa. To garstka przecież. A nam trzeba, by wszyscy się wzięli do tych silosów. A dlaczego was zachęcam? Bo przekonałem się, że to dobra i pożyteczna rzecz. Dawniej mieliście mniejszy kłopotu z paszami, bo posuchy nie było. A dziś posucha to zjawisko od kilku lat nas trapiące i niepozwalające na przeży-

wienie inwentarza żywego przez zimę i przedwiosnie. Dziś bydło głoduje w oborach. I groza ta powinna nas skłonić do uprawy roślin pastewnych, wytrzymałych na suszę. Część tej paszy pójdzie na zielony pokarm, część na siano, a reszta na kiszonkę. Do takich roślin posuchowych, o których pisaliśmy już poprzednio, należy lucerna, kukurydza, koński ząb, słonecznik, trawa sudańska, seradela i t. d. I dawniej może znało się te roślinki, lecz nie uprawiało, względnie na skrawku roli tylko się siało (za wyjątkiem seradeli). Nie zapominaj więc o tych roślinach, jeśli się tylko udają na waszych glebach. Również trzeba już teraz myśleć o tych kwaszarniach, bo nie czas budować, gdy chce się kosić i gdy materiały do kiszenia czekają na zamagazynowanie.

Abyście mnie jednak nie posądzili, że głupstwa piszę, wybrałem się do tych wymienionych rolników, aby naocznie się przekonać o tych cudach. Idę więc do Gaja. Widzę najpierw zbiornik betonowy, okrągły, 3 m głęboki i o średnicy 3,20 m. Kosztował 210 zł. Potem widziałem jeszcze jeden zbiornik gliniany (na obrazku

się ubija i nie dopuszcza się przez to powietrza. Natomiast w kopcach, choćbyśmy najstaranniej zielonkę utłoczyli, to i tak powietrza nie wyciśniemy dokładnie, bo zawsze się dostanie i zepsuje nam paszę.

A jak zbudować taki silos? Najtaniej będzie budować z gliny. Najpierw trzeba obliczyć, jak duży ma być silos. Należy przyjąć, że 1 m<sup>3</sup> zbiornika zmieści 8 kwintali zielonej masy (14 centnarów pojedynczych). Po zakiszeniu zielonki tej ubędzie + — 1 kwintal (2 cent. poj.). Na jedną dużą sztukę bydła przeznaczamy + — 15 kg kiszanki × 180 dni pasienia zimowego = 2700 kg (27 kwintali czyli 54 cent. poj.). Jeśli na 7 kwintali potrzeba 1 m<sup>3</sup> silosu, to na 27 kwintali potrzeba będzie + — 4 m<sup>3</sup>. Po obliczeniach przystępujemy do zwiezienia gliny i kopania dołu. Gdy ziemia gliniasta, to mamy od razu gotowe ściany i dno. Głębokość dołu może być od 1—3 m — zależnie od wody zaskórnej. Gdy mamy formy specjalne, to wkładamy je do dolka i między formą a ścia-



P. Gaj z Kijewa szuka nowego miejsca pod przyszłe dalsze silosy. Na prawo silos gliniany pełen kiszonki.

ną naturalną kładziemy zarobioną glinę. Każdą warstwę gliny ubija się, przekładając skapodługą targaną słomą bez skręcania w powrósla. Grubość gliny 30 — 40 cm na ścianach i na spodzie wystarczy. Nad powierzchnią ziemi przedłuża się zbiornik do wysokości 1 m, uwzględniając od spodu 70 centymetrową grubość, a na wierzchu 30 cm, średnica może wynosić 3—5 m, zależnie od chęci budowy małego czy większego zbiornika. Po ulepieniu ścian, dna i wału zewnętrznego, wyprawić glinę gładko, gładząc deszczką. Po wyprawieniu skrapiać ściany wodą i g adzić. Po 4 tygodniach, gdy silos wyschnie, pobić go gęstą śmietaną wapienną, tak od wewnątrz, jak od zewnątrz. Zewnętrzne bieleńie chroni od deszczu, wewnętrzne od działania kwasów.

Pamiętać też o dachu, choćby słomianym. Wracając do formy pamiętać należy, aby między formą a ścianą wykopana była przestrzeń wolna 30—40 cm — do nakładania gliny. O formy powinny wystarczyć się gminy zbiorowo, względnie wydziały powiatowe. Gen.

i jeden znów betonowy, o głębokości 2 m i o średnicy 2 m. Ten ostatni był już tańszy, bo kosztował tylko 80 zł. A ten przedostatni, t. zw. glinobity, kosztował tylko pracę, bo glina była na miejscu. W tym roku ów rolnik zbuduje sobie jeszcze jeden silos, bo zielonek uprawia wbród, jak słonecznik, trawa sudańska, koński ząb, czumiza, seradela, koniczyna, mieszanka z peluszką, wyką i grochem.

— A niech mi pan powie, poco pan buduje te kwaszarnie?

— Poco? Proszę patrzeć na tę kiszankę, z dołu zwyczajnego a z silosu. Ta pierwsza śmierdzi i nadaje się na kompost, a ta druga pachnie i jest smaczna i zdrowa. Są dwa bowiem sposoby kiszenia. Można kisić w dołach i nadziemnych kopcach oraz w specjalnych zbiornikach czyli kwaszarniach. W jednym i drugim sposobie układa się silos masy zielonej, ubija, a na wierzch, sypie się półmetrową warstwę ziemi. Pod ciężarem ziemi masa się usiada. Okazuje się jednak, że przy kiszeniu w zwyczajnym dolku lub w kopcu dostaje się do wnętrza powietrze, które jest wrogiem kiszenia. Pod wpływem bowiem powietrza biorą górę bakterje niekorzystne, bo t. zw. bakterje kwasu masłowego, które wytwarzają niepożądany kwas masłowy. Gdy natomiast powietrze nie dochodzi np. w silosie, wtedy bakterje mlekowe rozkładają cukier roślinny i wytwarzają kwas mlekowy, jako bardzo smaczny i zdrowy. Dlatego to w kwaszarniach betonowych lub glinianych paszę mocno



P. Jankowski z Radzewa zbudował sobie silos z drzwiami i z cegły cementowej. Długość 6 m, szerokość 3 m, głębokość 2 m, grubość 40 cm.

### Ile składników pobiera roślina?

Poniżej podana tabelka wskaże Ci rolniku, ile roślina pobiera składników pokarmowych w kilogramach przy przeciętnym plonie z 1 hektara czyli 4 mórg magdeburckich a 2 polskich.

Roślina	Pobiera w kg z 1 hektara		
	Potasu	Fosforu	Azotu
Ziemniaki	155	44	96
Buraki cukrowe	160	35	77
Buraki pastewne	296	51	129
Marchew	153	53	133
Kapusta	404	99	168
Koński ząb	185	52	95
Koniczyna czerw.	122	36	134
Lucerna	145	52	23
Seradela	161	47	106
Wyka	98	31	129
Rzepak ozimy	96	58	114
Len	57	27	45
Siano	96	26	93
Groch	57	33	125
Bobik	138	53	206
Łubin żółty	66	29	120
Kukurydza	127	50	107
Cebula	130	64	96
Pszonica ozima	45	34	85
Żyto ozime	57	32	63
Jęczmień jary	49	27	59
Owies	77	27	68

Z tego widzimy, że najwięcej pożerają potasu: kapusta, buraki pastewne, koński ząb, seradela, buraki cukrowe, ziemniaki, marchew, lucerna, bobik, cebula, kukurydza, i koniczyna; fosforu: kapusta, cebula, rzepak ozimy, marchew, lucerna, koński ząb, buraki pastewne i kukurydza; azotu: bobik, kapusta, koniczyna, marchew, buraki pastewne, wyka, groch, łubin, rzepak, kukurydza seradela. Wszystkich składników najwięcej pobierają: kapusta, buraki pastewne, marchew i kukurydza.

# Z TYGODNIA: Armji włoskiej w Abisynji grozi „bezrobocie“

## Położenie ogólne

W połowie tego miesiąca położenie polityczne w Europie było następujące: Hitler odrzucił propozycje Anglii, Francji, Włoch i Belgii, a mianowicie nie zgodził się na sąd międzynarodowy, któryby ustalił, czy Francja przez sojusz z Rosją naruszyła umowę w Lokarno i dała słuszny powód Niemcom do obsadzenia Nadrenji. Hitler nie zgodził się, aby na czas rokowań o nowy układ pokojowy wojska międzynarodowe zajęły część Nadrenji. Hitler nie zgodził się także, aby narazie przynajmniej Nadrenja nie była umacniana. Na tem umacnianiu Nadrenji Hitlerowi najwięcej zależy.

## Rozróżnianie między Europą zachodnią a wschodnią

Dlaczego? Przypuszczają, że Niemcy chcą się w ten sposób zasłonić przed atakiem francuskim, by mieć ręce swobodne do ofensywy na Austrię, Czechy, czy Polskę. Na czem oparte są jeszcze te przypuszczenia, że Niemcy zaatakują jedno z tych państw? Hitler już dawniej nie krył się z tem, że pragnie mieć wolne ręce na wschodzie Europy. Niektórzy rozumieją to tak, że on uderzy na Rosję, ale Rosja leży daleko. Są bliższe państwa. Poza tem, o ile Hitler ofiaruje Francji i Belgii nie tylko pokój, ale nawet pomoc zbrojną na lat 25, o tyle z Austrią, Czechami i Litwą gotów jest zawrzeć jedynie dwustronny układ o niemapadaniu, układ nieporęczony przez trzecie państwo i niewiadomo na ile lat.

## Sila stanowi o wszystkim w polityce

Tak, Hitler czyni różnicę między Francją naprzykład a Czechami. Ale doświadczenie dziejowe uczy, że wszelkie najuroczystsze obietnice państwo łamie, o ile czuje swoją przewagę lub widzi słabość drugiego państwa. Dawna Polska zawierała z Moskwą nieraz pokój „wieczysty“, poczem następowała wojna. Polska z Prusami w r. 1790 zawarła sojusz, a w 3 lata później Prusy z Rosją na spółkę dokonały rozbioru Rzeczypospolitej. Dlaczego? Bo Polska była bezsilna, a Moskwa i Prusy były mocne. Tak i teraz; gdy Niemcy posiadają dość siły, to spróbują zrobić to samo z Europą zachodnią, co z Europą wschodnią. Nanic wszelkie układy i podpisy

i rękojmie, gdy z jednej strony żyje państwo słabe, a z drugiej strony rozciąga się państwo silne, ogarnięte żądzą zdobyczy i potęgi. Trzeba więc koniecznie być silnym samemu państwu, albo w przymierzu z państwem innym.

## Listy poręczające

Propozycje Hitlera, o których tydzień temu donieśliśmy, Anglja uznała za niedostateczne. Francja uważa je prawie za niemożliwe do roztrząśnienia. Naprawdę minister Eden nalegał na Ribbentropa, posła Hitlera, aby ten zakazał fortyfikować Nadrenję: Hitler odmówił ponownie. Narazie więc rozmowy angielsko-niemieckie utknęły. Minister Eden w imieniu rządu angielskiego dał w „listach poręczających“ Francji i Belgii zapewnienie, że w razie napaści ze strony Niemiec, Anglja obu państwom udzieli pomocy wojskowej. W Londynie odbędą się narady sztabowców angielskich, francuskich i belgijskich, jak urządzić obronę na wypadek ataku niemieckiego. Te narady najbardziej niepokoją Niemców. Obawiają się oni, że z narad sztabu wykluje się jeśli nie zaraz, to później sojusz angielsko-francuski.

## Pokój europejski

Jaka jest polityka Francji i Anglii na przyszłość? Rząd francuski opracował wielki plan, który ma utwierdzić pokój w Europie. Plan ten rozpatrywać będzie Li-

ga Narodów. Oparty on jest na zbiorowym bezpieczeństwie państw dużych i małych. Francja proponuje armję międzynarodową do rozporządzenia Ligi Narodów dla obrony napadniętego państwa w Europie i poręczenie wzajemnych obecnych granic na lat 25; poza tem zmniejszenie zbrojeń.

## Rady Anglii dla Europy wschodniej

Anglja tego planu pewno nie przyjmie, gdyż nie chce się wdawać w politykę „okrażania“ Niemiec. Anglja doradza państwu, leżącym w Europie wschodniej, utworzyć pewien związek obronny. W razie napaści Niemiec na Polskę, Czechy, Litwę czy Austrię, Anglja wypełni tylko obowiązki ligowe. Czy tak jak wobec Abisynji? — zapytał ministra Edena poseł angielski z opozycji. — I czy Anglja nadal sprzedawać będzie naftę Włochom? — Eden nic nie odpowiedział. Kto wie zresztą, jak się zachowa Anglja wobec wojny w Europie wschodniej. Może być do niej wciągnięta.

## Austria się zbroi!

Dla bezpieczeństwa swego Austria od jesieni zaprowadza powszechny obowiązek służby wojskowej (dotychczas miała armję zawodową), powiększa armję do 60 tys. chłopów i tworzy sztab główny. Naczelnikiem sztabu jest generał austriacki Jansa, który był w Niemczech obserwatorem (dostrzegaczem) wojskowym.

## W Afryce wojna się kończy

Negus niepotrzebnie zaczął ofensywę, która po 4-dniowych walkach zakończyła się pobiciem i rozproszeniem jego armji. Włosi zajęli miasto Kworam i idą na Desje, gdzie negus i następca tronu abisyński mieli główną kwaterę. Na froncie północnym nie istnieje już ani jedna armja „czarnych“, zdolna do bitwy. Toteż marszałek Badoglio mógł sobie pozwolić na żart: „Grozi mi bezrobocie. Właściwie wszystko jest skończone.“ W zachodniej Abisynji Włosi zajęli Gondar, dawną stolicę abisyńską, i dotarli do jeziora Tana. Z tego jeziora wypływa Nil Błękitny, którego wody obficie zraszają Sudan. Nil Błękitny łączy się z Nilem Białym i tworzą razem wielką rzekę w Egipcie, która rozlewa i doskonale użyźnia ziemię na wielkiej przestrzeni. Kto posiada jezioro Tana i jej okolice, ten może odprowadzić wody biejące w innym kierunku i poniekąd osuszyć Nil. Tego się boi Anglja, bo ma w Sudanie pola bawełniane, i tego boi się Egipt.

Sejm hiszpański zmusił prezydenta Zamorę do ustąpienia.

## Abisynja pod naporem włoskim



Ukośne linje na tej mapce pokazują, ile ziemi abisyńskiej zajęły wojska włoskie. Wynosi to co najmniej tyle co 2/3 Polski. A Włosi ciągle idą naprzód, gdyż na froncie północnym Abisyńczycy po kilku stanowczych klęskach nie mają żadnej armji. Los Dessie, gdzie był główny obóz negusa i jego syna, jest przesadzony. Na zachodzie dotarli do jez. Tana (czyt. Z Tygodnia). Na południu stoi jedyna nietknięta armja wodza Nasibu koło Dag buru i Dżidżigi.

Kursy kucia koni rozpoczyna się: w Krotoszynie około 20. IV. 1936 r. w Poznaniu od 1. V. 1936 r. Zgłoszenia Wlkp. Izba Rolnicza — Poznań, ul. Mickiewicza 33.

## Odpowiedzi Redakcji

Antela B. Pracownicy w rolnictwie zwolnieni są od obowiązku ubezpieczenia chorobowego w Ubezpieczalni Społecznej, jednak wzamian za to pracodawca winien im zapewnić pomoc lekarską na własny koszt. — St. Wak. Posłaliśmy do Związku Polskiego. — St. Adameczak, Algrange. Zmiana obywatelstwa polskiego na inne, nie pozabawia praw do spadku po obywatelu polskim. — Gąsio-

rowski, Domaczew. Załatwimy sprawę szewca i krawca albo sami albo przez Związek Polski.

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

## Do naszych abonentów pocztowych!

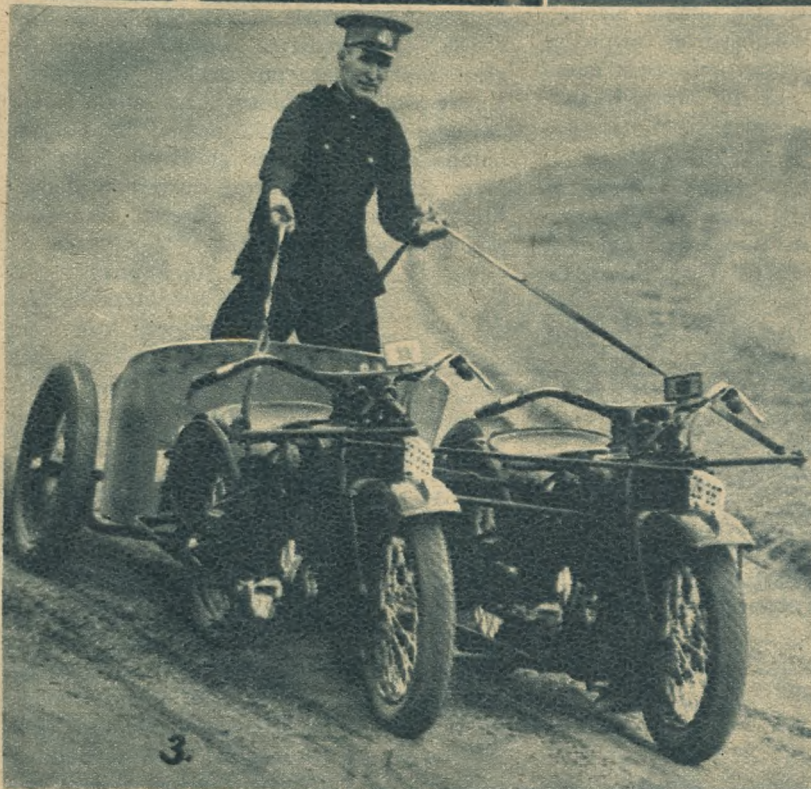
W czasie od 20 b. m. do 10. V. b. r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc maj.

Prosimy odwrotnie zgłosić się do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

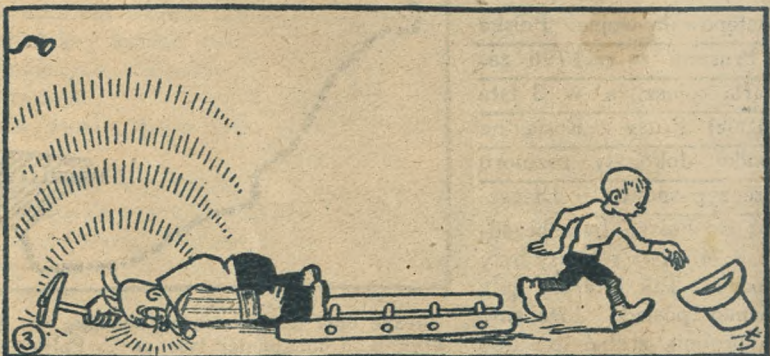
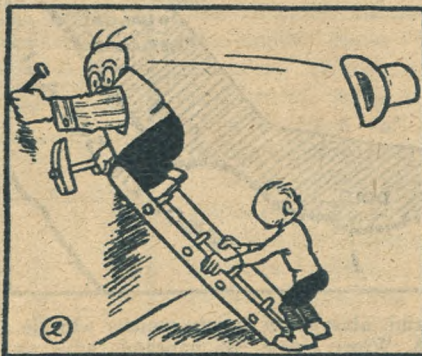
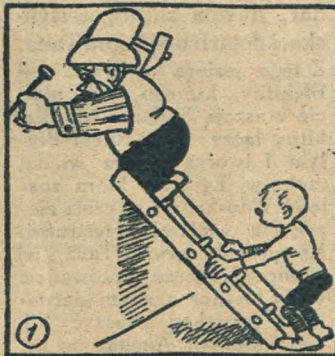
Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

## Adoracje N. S.

19. Śmیلowo i Bytyń. 20. Wyrzysk i Duszniki. 21. Witaszycy i Kwilcz. 22. Żerków i Lutom. 23. Kołaczkowo i Wytomyśl. 24. Nowawieś i Baszków. 25. Winnagóra i Chwaliszewo.



1. Żona włoskiego następcy tronu wyjeżdża na front jako sanitariuszka. (Presse-Photo)
2. Dowódca 22 dywizji piechoty górskiej gen. Boruta-Spiechowicz, wręcza — w towarzystwie d-ców wszystkich pułków tejże dywizji — gen. Sosnkowskiemu kapelusz i pelerynę. (W. Pikiel, W-wa)
3. Australijski policjant wzbudził podziw w Sydney, jadąc z ogromną szybkością na dwóch motocyklach, kierowanych... lejcami. (Presse-Photo)
4. Na Sekwanie uległ katastrofie okręt wiozący trujące materiały. Po kilku godzinach tysiące zatrutych ryb wyrzuciły fale na brzeg.



**Choć wichur wieje, choć grom błyska — ty nie opuszczaj stanowiska**

Raz, dwa! Już wbitem dwa bretnale  
i tylko trzeci wbić wypada.  
Bez trwogi w białą ścianę wałę,  
gdyż drabkę trzyma syn sąsiada.

Ufaj tu młodym! — Wichur wieje,  
Kapelusz z głowy zrywa! — Biada!  
Gwałtu! Ratunku! Świat się chwije!  
Czyżby mnie zdradził syn sąsiada?

Byłem wysoko — leżę nisko,  
rozbity tak, jak marmelada.  
Czemuż opuszczał stanowisko,  
goniąc kapelusz, syn sąsiada?!

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 094 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.